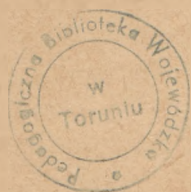


Nr 5

M A J

P R A C A O Ś W I A T O W A



M I E S I Ę C Z N I K
LUDOWEGO INSTYTUTU
O Ś W I A T Y I K U L T U R Y
W Y D A W A N Y Z Z A S I Ę K U
M I N I S T E R S T W A O Ś W I A T Y

WARSZAWA

ROK III — 1947

T R E S C

- Z. Kobyliński — 50 lat pracy Heleny Orsza Radlińskiej
M. Borowiecka — W obliczu nowych programów szkoły powszechnej i średniej dla dorosłych
E. Pawłowski — Gwara ludowa w pracy oświatowej
Z. Kwieciński — Powojenny repertuar dla teatrów ochotniczych
Z. Leśnodorski — Morze i sprawy morskie w dziełach naszych pisarzy
T. Lubicz-Majewski — Świetlica na ziemiach odzyskanych

Materialy

- K. Wierzyński — Pieśń marynarzy w opracowaniu B. Orłowskiej
Marsz Kaszubów
Antoni Madej — Pieśń o Bałtyku w oprac. B. Lubicz-Nycza
Pieśń: Słowiczku mój
Braciom Słowianom
Morze
Do morza
Hymn morza
Na morze, na morze
Na morze

Kronika

Recenzje

Bibliografia oświaty dorosłych.

PRACA OŚWIATOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRAKTYCZNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nr 5

M A J 1947

Rok III

ZYGMUNT KOBYLIŃSKI

50 LAT PRACY HELENY ORSZA - RADLIŃSKIEJ

W maju r. b. obchodzimy 50-lecie pracy Heleny Orsza-Radlińskiej, obecnie profesora pedagogiki społecznej na Uniwersytecie Łódzkim.

Napisałem ogólnie — pracy. bo trudno jest określić jej charakter jednym mianem. Praca niepodległościowa, społeczna, oświatowa, wychowawcza, naukowa; praca twórcza, niezmqdowana, przeniknięta zawsze miłością dla Polski i człowieka.

Służba człowiekowi — dziecku, młodzieży, dorosłym — jest nicią przewodnią Jej wszystkich poczynań.

Zetknąłem się z „Babcią“ (bo tak nazywamy ją wszyscy bliżsi współpracownicy na różnych odcinkach działania, jak i liczni wychowankowie) na terenie Centralnego Związku Kółek Rolniczych w r. 1920 w momencie usamodzielniania się tej chłopskiej organizacji. Była wtedy kierowniczką zorganizowanego przez siebie Działu Oświaty Rolniczej. Nie zamierzam opisywać całokształtu tej pracy na odcinku wiejskim. Podkreślę tylko, jak w szybkim czasie pionierska akcja budowania koncepcji i dróg realizacyjnych wiejskiej oświaty nabrała w Jej doświadczonych rękach wyraźnego kształtu i sensu. Stała się tworzeniem rzeczy nowych, trafnie wyczutyeh i, co bardzo ważne, dających się realizować, zaczynając od rzeczy najmniejszych, prostych. Pamiętam np., jak powstała koncepcja muzeum wiejskiego, połączonego i rozumianego w dużym stopniu, jako ośrodek koncentryczny całokształtu pomocy naukowych w pracy oświatowej na wsi, a w szczególności oświaty rolniczej. Więc okazy roślin, przezrocza, tablice, modele, próbki — najbardziej prostymi środkami wykonywane, a od razu pożyteczne i narastające z dnia na dzień. W poszukiwaniu dróg

D 134-7/67/cc.

10,-

ich zdobywania, metod wykonania i wykorzystywania następowo przewartościowanie istniejących ośrodków produkcji i działania w zakresie różnych pomocy naukowych.

Jako konieczność, wynikająca z praktycznych poczynań na tym odcinku, wysuwała się praca analizująca, badawcza, naukowa. Problem pomocy naukowych w rolnictwie na tle muzeum wiejskiego był postawiony w swym całokształcie. Ideę, koncepcję dała Helena Radlińska, czuwając stale nad rozwojem sprawy i realizacją.

Każdy człowiek pracujący w danej dziedzinie, każde najdrobniejsze poczynanie, doświadczenie było analizowane; nic nie mogło się zmarnować, bo z każdej rzeczy, obserwacji, działania można było wyciągnąć wnioski do dalszej pracy, do rozszerzenia i pogłębienia danej sprawy. Kilka szkół rolniczych, prowadzonych przez Centralny Związek Kółek Rolniczych (m. in. Dęblin, Krasienin), były terenem doświadczeń. „Babcia“ była przy wszystkich poczynaniach szkoły, przy tworzeniu programu i ustalaniu kierunku działania; a gdy trzeba było pokazać, że można wszystko robić dla umiowanej sprawy czy tworzonej placówki społecznej, widzieliśmy panią profesor Radlińską szorującą podłogę czy oprawiającą lampę naftową.

Narastały zagadnienia tak ważne i szerokie, jak sprawa książki dla wsi, zaczynając od produkcji tej książki do szerokiego kolportażu, a kończąc na bibliotekach wiejskich i korzystaniu z nich. Zagadnienie domów ludowych rozrosło się do jedyncj w Polsce placówki poradniano - instrukcyjnej w tej dziedzinie. Sprawa szkolenia dorosłych rolników i młodzieży wiejskiej, kursy wszelkiego rodzaju, wystawy i pokazy, wycieczki i praktyki rolne oraz szereg innych poczynań oświatowo - rolniczych i prac zakrojonych na szeroką skalę, a prowadzonych bez mała na terenie całego kraju, — wszystko to wiązało się w planową, przemyślaną całość działania.

Jedną z kapitalniejszych spraw było kształcenie pracowników oświatowych. Zaczęto się od krótkich kursów, konferencji specjalnych, jak i ogólniejszego charakteru. Kształcenie i dokształcanie pracowników fachowych (organizacji społecznej) poszło w jednym kierunku w oparciu o Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego czy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Kształcenie pracowników związków młodzieży, domów ludowych itp. — jako odrębna grupa, łączona później z pokrewnymi zespołami i zadaniami. Stopniowo doszło do tworzenia 6-tygodniowych kursów społeczno - oświatowych

z pewnymi odchyleniami dla grup poszczególnych dziedzin pracy.

Wszystko było jednak niewystarczające. Sześć tygodni okazało się zbyt małym okresem na przygotowanie pracowników oświatowych. Sprawa ta stała się głównym tematem rozważań Heleny Radlińskiej. Chodziło o stworzenie poważnego ośrodka kształcenia na odpowiednio wysokim poziomie, o obszernym i należycie zróżnicowanym programie w zależności od kierunków prac oświatowo - kulturalnych. W ten sposób powstało Studium Pracy Społeczno - Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, którego kierowniczką i duszą stała się nasza dzisiejsza Jubilatka.

Dwie rzeczy pragnąłbym jeszcze podkreślić z okresu współpracy z Heleną Radlińską w Centralnym Związku Kółek Rolniczych.

Już na rok przed odejściem do pracy na Wolnej Wszechnicy Polskiej zaczęła przekazywać umiłowany dział oświaty wiejskiej, pragnąc, by następcą wciągnął się w porę w całokształt zagadnień i by praca jak najmniej ucierpiała. Niewielu znałem ludzi, którzy by w tych wypadkach byli nie tylko oświatowcami, ale i wychowawcami, stwierdzającymi swym postępowaniem, że należy sobie wychowywać następców — zwłaszcza, gdy się idzie do nowych pionierskich prac i gdy trzeba oddać zorganizowaną przez siebie dziedzinę w inne ręce.

Druga sprawa z tego okresu czasu, którą pragnę zaznaczyć, to intuicja i wyczuwanie nowych wartości oraz kształtujących się poczynań, na swoją miarę rewolucyjnych.

W owym czasie (rok 1926) Związek Młodzieży Wiejskiej przy C. Z. K. R. zainicjował ciekawą i twórczą akcję oświatowo - rolniczą wśród młodzieży wiejskiej, nazywana później przysposobieniem rolniczym. Władze Centralnego Związku Kółek Rolniczych i Ministerstwo Rolnictwa ustosunkowały się do tej inicjatywy negatywnie. W Zarządzie Kółek Rolniczych dzięki postawie kilku członków, a wśród nich Heleny Radlińskiej udało się jednak umożliwić pierwszym zespołom młodzieży pionierskie poczynanie na tym polu. A już w następnym roku akcja zyskała powszechne uznanie zarówno u władz, jak i wśród oświatowych czynników wsi, rozwijając się potem szeroko i stanowiąc także dzisiaj podstawę powszechnej oświaty rolniczej.

W dalszym ciągu miałem możliwość współpracy z Heleną Radlińską na terenie Studium Pracy Społeczno - Oświatowej, a ostatnio przed wojną — Sekcji Społeczno - Oświatowej Wydziału Pedagogicznego W. W. P. W ciągu 14 lat, a później i w

czasie wojny „Babcia“ wychowywała setki już liczące zastępy swych „wnucząt“ oświatowych. Z pojęciem studiowca łączyło się pojęcie człowieka na miarę zadań, których się podejmował, człowieka odpowiedzialnego i przygotowanego do pracy. Można mówić z całą słusznością o „szkole“ Heleny Radlińskiej i o typie jej wychowanków.

Nawet w obozie jenieckim — w oficerskim II C w Dobiegniewie w kontakcie i przy pomocy „Babci“ działało w ciągu bez mała dwu lat Studium Społeczno-Oświatowe z przeszło setką słuchaczy.

Jedną jeszcze cechę chcę podkreślić u naszej Kochanej Jubilatki: jej niez mordowaną, doprawdy podziw budzącą pracowitość. Nie pamiętam „Babci“ nic nie robiącej; często zaś widziałem Ją działającą na kilku frontach. Położenie się do łóżka było tylko „plodozmianiem“, a więc przejściem od wykładów, egzaminów do korekt, konferencji, robótek ręcznych (te ostatnie zresztą były tylko uzupełnieniem dla równowagi prac umysłowych) itp. I nam również nie wolno było próżnować. A już nie daj Boże zmarnować coś z dotychczasowego dorobku! Ileż prac, przyczynków naukowych i dyplomowych opracowań zostało wydrukowanych! Ile źródeł wydawniczych wykorzystanych i ile przy tym pieniędzy Jubilatki ulokowanych w tych imprezach! A każda rzecz dopilnowana, przejrzana, zaopatrzona w szereg rad i wskazówek, byle z sensem wyszło, byle nic z dorobku nie utracić.

Pogodna, gdy trzeba surowa, wymagająca od innych, bo jakże wymagająca od siebie, była prof. H. Radlińska zawsze i jest dla nas wszystkich prawdziwym Człowiekiem. Cenionym i kochanym Człowiekiem.

Helena Radlińska urodziła się 2 maja 1879 r. w Warszawie. Po ukończeniu kursów nauczycielskich R. Czarneckiej odbywa pod kierownictwem Tadeusza Korzona praktykę w Bibliotece Zamoyskich. Od r. 1897 prowadzi działalność popularyzatorską. Od r. 1902 pracuje jako nauczycielka szkół średnich w Warszawie. W latach 1904 — 1905 bierze udział w walce o szkołę polską. W latach 1906—1911 (po ucieczce z Syberii) przebywa w Krakowie i studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, biorąc jednocześnie czynny udział w pracach Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. W czasie I-ej wojny światowej pracuje m. in. w Centralnym Biurze Szkolnym. Po wojnie obok pracy nauczycielskiej rozwija działalność na stanowisku kierownika Działu Oświaty w Centralnym Związku Kółek Rolniczych. Od r. 1922 obejmuje wykłady na Wolnej Wszechnicy Polskiej, gdzie w r. 1925 zostaje utworzone

pod Jej kierownictwem Studium Pracy Społeczno-Oświatowej. W r. 1926 habilituje się na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Ponowna habilitacja (państwowa) odbywa się w r. 1937 — po uzyskaniu przez WWP uprawnień. Od r. 1928/29 zostaje profesorem Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jest jednocześnie współpracownikiem Komisji Historii Oświaty Polskiej P. A. U., członkiem Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego, członkiem Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski. Obecnie jest profesorem pedagogiki społecznej w Uniwersytecie Łódzkim.

Ważniejsze publikacje Heleny Radlińskiej: 1) Kollataj jako wychowawca, 2) Staszic jako działacz, 3) Początki pracy oświatowej, 4) Dzieje oświaty pozaszkolnej, 5) Dzieje społeczne Polski, 6) Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego, 7) Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych (wstęp i redakcja), 8) Książka wśród ludzi, 9) Oświata dorosłych, 10) Tradycje i zamierzenia (w przygotowaniu do druku).

Przy poszanowaniu wolności ceniona i wspomagana jest twórczość jednostek; wychowanie społeczne wdraża wówczas do koordynacji różnych poczynań w imię wspólnego celu. Przy panowaniu autorytetu zakres twórczości indywidualnej się zmniejsza; jednostki i grupy zmuszone są do bezwzględnego podporządkowania się rządzącym, nie są wychowywane, lecz wdrażane do karności.

Helena Radlińska — „Oświata dorosłych“.

W OBLICZU NOWYCH PROGRAMÓW SZKOŁY
POWSZECHNEJ I ŚREDNIEJ DLA DOROSŁYCH

Wobec zbliżającego się końca roku szkolnego pragnę tu rzucić garstkę uwag w związku z realizacją „Materiałów programowych“ dla szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum dla dorosłych na okres przejściowy od r. 1946/7.

Semestralne szkoły powszechne, prowadzone według tego programu, uzyskały, o ile mi wiadomo, prawa normalnych szkół publicznych; prawdopodobnie podobnych praw spodziewać się należy i dla sześciomiesięcznej szkoły średniej (gimnazjum i liceum). Oznaczałoby to, że wspomniane uczelnie stanowią całkowity równoważnik odpowiednich szkół normalnych dla dzieci i młodzieży. Pragnąłbym przede wszystkim dokładnie określić pojęcie „równoważnika“. Powinno ono oznaczać taki zasób wiadomości i umiejętności oraz taki stopień rozwoju umysłowego, by abiturient w dalszym życiu i dalszym kształceniu dawał sobie radę nie gorzej, niż wychowanek szkół normalnych. Wyrobienie to może zostać osiągnięte niekoniecznie według tych samych programów; przeciwnie — dorośli mogą prędzej i lepiej zdobyć odpowiednie wykształcenie w szkołach, w których programy i metody są specjalnie do ich psychiki dostosowane. Ich doświadczenie życiowe powinno być podstawą do skrótów programowych, jakie też w „Materiałach“ widzimy. Dzięki temu program ośmioletniej szkoły normalnej został tu zredukowany do 6 semestrów — trzech lat, czyli do 37 %, a program sześciomiesięcznej szkoły średniej (gimnazjum i liceum) do 6 semestrów — trzech lat, czyli 50 %, jednocześnie zaprowadzone zostały zmiany co do treści.

Pragnąłbym przeprowadzić tu pewne porównanie i sprawdzić, czy autorzy w swym dążeniu do ułatwienia pracy nie posunęli się w niektórych szczegółach nieco za daleko.

Rozpoczynam od szkoły powszechnej. Program ośmioletniej publicznej szkoły powszechnej został już ogłoszony i dzięki temu posiadamy już realną podstawę do porównania. Rozważmy naprzód język polski i arytmetykę, jako przedmioty dające rozwój formalny i stanowiące narzędzie przy nauce innych.

Na semestrze I szkoły dla dorosłych (dla analfabetów zupełnych) program nasz przewiduje naukę czytania, pisanie i

rachunków w zakresie pierwszych dwóch lat nauki, czyli skrót został tu doprowadzony do 25%. O ile da się to pomyśleć w dziedzinie rachunków, o tyle dorosły analfabeta, przeważnie niezdolny i mało aktywny, nie nauczy się w pół roku czytać, pisać i rozumieć rzeczy czytane do tego stopnia, aby mógł na semestrze II, odpowiednim klasie III dla dzieci, względnie samodzielnie posługiwać się podręcznikiem, lub w jego braku — pisać notatki z prehistorii czy geografii.

Na semestrach II, III, IV i V, odpowiednikach klas III, IV, V i VI, dorosły normalny i przychodzący z odpowiednim przygotowaniem powinien dać sobie radę; zastrzeżenia budzą trudne tematy do opracowań z języka polskiego i zadań arytmetycznych. Chcąc je uwzględnić nauczyciel musiałby sam bardzo pracować nad opanowaniem zagadnień, następnie zaś traciłby wiele czasu na zaznajomienie z nimi słuchaczy, co by znowu skróciło czas przeznaczony na naukę samego języka i arytmetyki i nie pozwoliłoby przejść przewidzianego programu. Od autorów, podnoszących te słuszne skądinąd wymagania, oczekivalibyśmy odpowiednich opracowań. Jeżeli chodzi o język polski, oddaje wielkie usługi na sem. II, a nawet i III książeczka J. Brzezińskiej „U progu Nowej Polski“.

Przechodzimy teraz do semestru VI, który zawierał materiał naukowy, mający stanowić równoważnik klas VII i VIII. Znowu spotykamy tutaj skrót dochodzący do 25%, co mi się wydaje nieosiągalne — zwłaszcza w dziedzinie matematyki; stwierdziłam to, mając możność obserwacji szkół wieczorowych dla dorosłych w Łodzi. Ludzie, nieprzyzwyczajeni do myślenia abstrakcyjnego, mają tu do czynienia z systematycznym kursem algebry i geometrii, który dawniej stanowił treść I i II klasy gimnazjum. Opanowanie tego materiału jest konieczne ze względu na przygotowanie do szkoły średniej ogólnokształcącej czy zawodowej. Dużo pracy kosztuje również słuchaczy naszych opanowanie języka (czytanie, zdawanie sprawy z treści rzeczy przeczytanych, ortograficznego i stylistycznie poprawnego pisania, oraz wypowiedziania się) i ćwiczenia w tym kierunku zabierają wiele czasu. Moja propozycja polegałaby na dodaniu jednego semestru. W ten sposób szkoła powszechna dla dorosłych, która by stanowiła równoważnik nowej szkoły powszechnej (6 lat dawnej szkoły + 2 lata gimnazjum: kl. VII pomijamy, jako zaokrąglenie, stanowiące powtórzenie i uzupełnienie), byłaby 4-letnią, ośmiosemestrową.

Pod względem jakościowym należało by postawić 2 dezwydaty. Jeden — to przekontrolowanie, czy program każdego

z tych przedmiotów odpowiada warunkom ciągłości, jednolitości i logiki; czy nie brak rzeczy, przy późniejszej nauce potrzebnych. Drugą rzeczą bardzo pożądaną byłoby — przy zachowaniu ram ogólnych — odciążenie semestrów wyższych przez przeniesienie części materiału na niższe. Dotychczasowe programy, łatwe do opanowania np. na sem. II i III, stają się przeładowane na IV, a zwłaszcza V.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa przedmiotów pozostałych: geografii, przyrody, historii i nauki o Polsce i świecie. W ramach ogólnych programy tych przedmiotów pokrywają się z programami szkół normalnych; ze względu jednak na doświadczenie człowieka dorosłego, jego odmienne potrzeby i dążenie do uogólnień zostały one inaczej ujęte. A więc np. geografii na niższych semestrach oddzielono od przyrody i pominięto zbyt cenny dla dorosłych elementarz przyrodniczo - geograficzny, przez co zyskano na czasie. Czy nie warto by się zastanowić również nad przegrupowaniem przyrody, aby w ciągu jednego semestru (4½ miesiąca) nie przechodzić aż czterech nauk: botaniki, zoologii, fizyki i chemii, jak to się dzieje np. na sem. III i IV? Pamiętajmy znów możliwości uzyskania znacznego skrótu i pogłębienia niektórych zagadnień o większym dla dorosłego znaczeniu. W związku z historią i nauką o Polsce i świecie nauczycielstwo wobec braku podręczników nie dawało sobie dotąd rady. Obecnie sytuacja zaczyna się poprawiać, i mam nadzieję, że od września już na to narzekać nie będziemy. Jedno tylko zapytanie pragnę tu postawić: czy dobrze jest zaczynać na II semestrze od historii, a nie od przyrody lub geografii? Na ogół dwa ostatnie przedmioty dotąd były uważane za łatwiejsze, a przy tym trudno jest chyba uczyć historii bez geografii? Przy tych programach należało by również zwrócić uwagę na przekontrolowanie ich z punktu widzenia jednolitości i ciągłości; np. chyba przypadkowo w fizyce została opuszczona akustyka?

Całość programu, jako taka, wydaje mi się celowo rozwiązana: tylko, żeby była wykonalna, potrzebowałaby ośmiu semestrów, a nie sześciu.

Znacznie trudniejszym owocem do zgryzienia jest program szkoły średniej — gimnazjum i liceum. Zostały one opracowane na podstawie programów dawnych normalnych gimnazjów i liceów. Obecnie sytuacja zmieniła się o tyle, że nadbudowę ośmioklasowej szkoły powszechnej stanowić będzie liceum — prawdopodobnie czteroklasowe, którego programu tymczasem nie znamy. Przejściowo z dawnego gimnazjum po-

zostają dwie wyższe klasy, tj. III i IV, oraz dwuletnie liceum. Wobec tego, że nie wiemy, czego równoważnikiem ma być nowa szkoła średnia dla dorosłych, mamy przed sobą dwa zagadnienia; albo stworzyć szkołę średnią całkowicie niezależną, albo w dalszym ciągu prowadzić równoważnik końcowych lat gimnazjum oraz liceum, ogłaszając co rok programy, stanowiące równoważniki odpowiednich klas nowego liceum dla młodzieży. Tak czy inaczej, odpadają nam pierwsze dwie klasy gimnazjum, którego program częściowo wszedł w ramy szkoły powszechnej, a przy ewentualnym rozszerzeniu jej do ośmiu semestrów powinien całkowicie się tam pomieścić. Pozostałyby 4 semestry stanowiące równoważnik dwóch ostatnich klas gimnazjum oraz dwuletniego liceum. W ten sposób przy zastosowaniu 50 % redukcji powinno by się je przerobić w 2 lata; jest to jednak niemożliwe. Z obserwacji I i II sem. gimnazjum dla dorosłych, przerabiającego kurs naszego gimnazjum, oraz III i IV sem., idących według programów normalnych, wyniosłam wrażenie bardzo wyraźne. Otóż o ile kurs sem. I i II stanowiący z niektórych przedmiotów (matematyki i nauki o Polsce i świecie) powtórzenie semestru VI szkoły powszechnej dawał się przerobić w przewidzianym czasie, o tyle przejście kursu VII a tym bardziej IV klasy gimnazjum przy 24 godzinach tygodniowo, licząc na nie po semestrze, okazało się niemożliwe. W paru odwiedzanych przeze mnie szkołach dają sobie radę nauczyciele przy 7 godzinach j. polskiego i 6 godz. matematyki tygodniowo, przy czym słabsi uczniowie, rozporządzający czasem, douczają się prywatnie. O liceum nic nie mogę powiedzieć, gdyż go nie widziałam.

Teoretycznie zjawisko to jest zupełnie łatwe do wyjaśnienia. Między dziećmi od lat 7 do 15, a dorosłymi różnica w doświadczeniu życiowym i ogólnym rozwoju na korzyść dorosłego pozwala na dokonanie skrótów programowych, co też zostało zrobione. Natomiast między systematycznie kształconą młodzieżą powyżej lat 15, mającą naukę, jako jedyne zajęcie obowiązkowe, a niewiele od niej starszymi dorosłymi różnica jest znacznie mniejsza, i to nie wiadomo, na czyją korzyść. Dorosły ma więcej praktycznego doświadczenia i wiadomości konkretnych, posiada może bardziej rozwinięty zmysł rzeczywistości, ale zato młodszy jego kolega ze szkoły normalnej góruje umysłem zdyscyplinowanym i wyćwiczonym przez szereg lat nauki. O przewadze dorosłego nad młodocianym (bo już nie dzieckiem) mowy nie ma; w najlepszym razie można powiedzieć, że ich dobre i złe strony się równoważą.

Jeżeli chodzi o cel wstąpienia do nowego liceum ogólnokształcącego po ukończeniu obecnej szkoły ośmioklasowej lub jej równoważnika dla dorosłych, to nie jest on bynajmniej celem praktycznym. Kto chce iść w kierunku zawodowym, ten pójdzie do odpowiedniego liceum. Do szkoły średniej ogólnokształcącej idą tylko ci, którzy mają zamiar dostać się do uczelni wyższej. A tam właśnie trzeba formalnego wyrobienia umysłu, i tego zadania szkoły w żaden sposób pomijać ani uszczuplać nie możemy. W okresie przejściowym bardzo wielu, a jak w Łodzi, większość słuchaczy zapisuje się do gimnazjum, aby otrzymać maturę, i jestem zdania, że powinniśmy im iść na rękę. Tutaj jednak znowu nie możemy skracać wciąż jeszcze obowiązujących programów dawnego gimnazjum, gdyż inaczej nie osiągnęlibyśmy wymaganego poziomu. Dochodzimy więc do wniosku, że w zakresie szkoły średniej jakkolwiek skrót materiału naukowego w czasie jest bardzo utrudniony, a w żadnym razie nie może on dochodzić do 50 %; w szczególności nie może on dotyczyć nauk ścisłych z matematyką na czele; są to podstawy formalnego kształcenia umysłu, a słuchacze nasi w tym właśnie kierunku okazują największe braki. Odbijają się one na nauce nie tylko matematyki, ale i innych przedmiotów pozornie mały mających z nią związek (np. nauk społecznych).

Wobec tego wszystkiego pozwalam sobie na wysunięcie wniosków następujących:

1. W razie wprowadzenia ośmiosemestralnej szkoły powszechnej dla dorosłych odpadła by potrzeba dwóch pierwszych semestrów gimnazjum. W ten sposób kurs szkoły średniej sprowadziłby się do czterech dalszych semestrów: III, IV, V i VI.

2. Program tych czterech semestrów wydaje mi się niemożliwy do przejścia w ciągu dwóch lat; widzę tu dwie ewentualności:

a) zredukowanie programu tak, aby można było przejść go w ciągu dwóch lat z tym, że przestanie on być równoważnikiem programu normalnej szkoły średniej;

b) nie obniżać programu, porównać go z programem normalnej szkoły średniej, sprawdzić, czy daje odpowiedni stopień rozwoju umysłowego — nie niższy od tego, jaki wynoszą abiturienti szkoły normalnej; i przedłużyć czas nauki przypuszczalnie do lat czterech.

Odrębnie należało by rozważyć stronę dydaktyczną programu. Tutaj wspomnę tylko o wskazówkach dotyczących sa-

mokształcenia. Są one bardzo cenne, tylko szkoda, że zostały umieszczone jedynie przy programie języka polskiego. Bardzo mile były by przyjęte np. uwagi, dotyczące notatek z takich przedmiotów, jak geografia, przyroda, historia.

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI

GWARA LUDOWA W PRACY OŚWIATOWEJ

II.

Po tych ogólnych rozważaniach przejdźmy do szczegółów. Bo oczywiście istnieje mnóstwo sposobów realizowania w praktyce oświatowej przyjętej teoretycznie zasady. Spróbuję więc ująć moje stanowisko — takie, jakie mniej więcej próbowałem zająć w mej pracy oświatowej na terenie świetlic T. S. L. przed wojną w Sądecczyźnie czy na Podhalu.

Ogólne ustosunkowanie się nasze do gwary będzie zależało od stanu gwary w danej okolicy, wsi. Kierować nami będzie jak najdalej idąca tolerancja i obiektywizm. Jeżeli gwara zanikła, dążymy do tego, aby wszyscy wyrażali się jak najpoprawniej po literacku; jeżeli gwarą mówią tylko starsi, stan ten zostawimy, dbając jednakże, by i nasi młodsi wychowankowie gwarę znali, nie wstydzili się jej i stosowali ją poprawnie *) w niżej wymienionych wypadkach. Natomiast tam, gdzie wszyscy we wsi (z małymi wyjątkami oczywiście) mówią normalnie gwarą — a takich wsi jest w Polsce jeszcze bardzo wiele wbrew temu, co pisze Zenon Podlaski w „Teatrze Ludowym“ (Nr. 1/2, z r. ub., str. 43) — to i ten stan zostawimy i nie będziemy gwałtem zmuszać ludzi do mówienia językiem pseudo-literackim.

W szczególności zaś dbać będziemy o czystość gwary:

1) w pieśniach ludowych — zarówno śpiewanych zespołowo w świetlicy, w chórze itp., jak indywidualnie w domu czy w polu „za krowami“;

*) I w gwarze istnieje bowiem pojęcie poprawności językowej, a posiada je nawet i sam lud. Tak np. w Gostwicy k. N. Sącza, gdym zapisywał tekst gwarowy, opowiadający dyktował: „... w strojach narodowych“, przeciw czemu zaraz zaprotestowało kilku młodych chłopaków, którzy stwierdzili, że „ma być“: w strójjak narodowyk.

- 2) w opowiadaniach ludowych, gadkach z danego terenu;
 3) w inscenizacjach pieśni, a zwłaszcza obrzędów ludowych oraz w dialogach gwarowych na scenie.

Gwara jest tu nie tylko ożywieniem akcji ale tworzy niezbędny dla oddania środowiska wiejskiego „koloryt lokalny“, realistyczne tło obyczajowe. Dla osiągnięcia tego realizmu, dla wydobywania prawdy z utworu dramatycznego posuniemy się nawet do zbyt może śmiałej interpretacji tekstu autora i Czepcowi z „Wesela“, Kliminie, Ojcu czy drużbom każemy mówić czystą gwara krakowską, chociaż autor notuje (dosyć niekonsekwentnie) tylko niektóre jej właściwości i to nie wszędzie. Również za niedopuszczalne uważam odtwarzanie własnych, lokalnych pieśni ludowych w zmniejszonej, bezgwarowej formie. Właśnie pielęgnowanie rodzimej pieśni ludowej, jedno czy wielogłosowo śpiewanej, przyczyni się waleń do pogłębienia uczuciowego stosunku młodego pokolenia do swego dorobku kulturalnego, do swej gwary, a w dalszej konsekwencji — do swej ziemi ojczystej i zwiąże je silniej z ojczyzną. Natomiast pieśni ludowe nawet oryginalne, ale obce, przeszczepione z innych terenów, mogą być śpiewane w brzmieniu literackim, i to nawet jest korzystniejsze, bo nauczy odróżniać własne pieśni od innych i uchroni przed pomieszaniem, a w rezultacie przed degeneracją regionalnej pieśni ludowej. Tak np. śląska (?) pieśń:

*„Przez wodę, konisie, przez wodę
 Do mej najmilszej na zgodę;
 Hej, pozdrówcież mi ja, jak sie ma,
 Czyliż ona w zdrowiu, jako ja?“***)*

powinna być wszędzie poza Śląskiem śpiewana po literacku, podobnie jak tekst „trojaka“: „Zasiali górale, owies, owies...“ Również literackie brzmienie powinny mieć pieśni, które choć z pochodzenia ludowe, tak się rozpowszechniły w całej Polsce, że stały się już ogólnopolskimi. Tu zaliczyłbym różne popularne kujawiaki („Ja za wodą, ty za wodą“***), krakowiaki np. „Albośmy to jacy tacy“, a także znaną dziś szeroko (spopularyzowaną bodaj że przez śp. J. Cierniaka, bo z jego stron rodzimych się wywodząca) piękną piosenkę:

***) Zresztą brzmienie tego tekstu budzi poważne wątpliwości co do jej ludowego początku.

*****) Absurdem byłoby np. śpiewanie jakże, listecku tekstu gwary niemazurącej.

*Świeć, miesięczku, świeć na niebie,
Ale wiedz komu;
Mojej najmilszej dziewczynie
W okna do domu.*

Natomiast sądeckiej śpiewki:

*Od krzocka do krzocka po listecku...
Powiedz mi, mój miły, o wionecku...
— Jom ci go nie wziół ani nie ukrod,
Ino som wionecek do wody upod...*

nie wyobrażam sobie inaczej śpiewanej jak gwarowo.

Można by jednak i tu zastosować pewien liberalizm. Są pieśni ludowe, które ze względu na swoje walory artystyczne (poetyckie czy muzyczne mogłyby być pieśniami ogólnopolskimi, a nie tylko regionalnymi, i dla takich dopuściłbym dwójką interpretację. Np. piękna pieśń, którą ja znam jako czyśto sądecką, a którą słyszałem też przez radio jako śląską:

*Zachodzi słoneczko za las kalinowy,
Chłodna rosa pada, chłodna rosa pada
Na sadek wiśniowy*

wyjdzie pięknie zarówno w brzmieniu literackim, jak i gwarowym. Oczywiście zespołom sądeckim zaleciłbym raczej formę gwarową.

To wszystko, co wyżej powiedziałem, odnosi się wyłącznie do zespołów czysto ludowych, wiejskich. Ale co robić w zespołach miejskich, robotniczych, szkolnych itp? Otóż i tu zastosowałbym tę samą zasadę: co czysto gwarowe, śpiewajmy gwarą. Nie odbierajmy charakteru ludowego pieśni, której ten charakter gwarowy jest znamioną, a często bardzo powabną cechą. Nie psujmy kolorytu lokalnego sztuki ludowej przez pozbawienie jej gwary. Oto np. spróbujmy pełną smętku stęsknionej góralskiej dziewczyny piosnkę podhalańską zaśpiewać nie w gwarze podhalańskiej, a odbierzemy jej cały urok:

*Cemużeś nie prziseł,
Kie miesięček wysieł?
Posiedzieć, pogodać,
Potem byś se poseł...*

Albo:

*Świeci miesiąc, świeci, gwiazdy pomagajom,
Ej, jesce moje ocka kochania nie znajom...*

(Należy jednak zauważyć, że góralki, a zapewne i inne dziewczęta w śpiewie zatracają pewne cechy gwarowe, śpiewając bardziej „po literacku“; tak np. w wymienionych wyżej

tekstach najczęściej wystąpią formy: *pogadać* i *kochania* zamiast *pogodać* i *kochanio*, *pomagają* i *znają* zamiast *pomogą* i *znajom*).

Ale trzeba też przestrzec przed niebezpieczeństwem parodiowania gwary. Jest rzeczą wiadomą, że wielu „mieszkańców“ nie nauczy się nigdy nawet najprostszej gwary. Już wiele lat temu śmiał się St. Witkiewicz z letników, którzy przez szereg lat spędzają wakacje w Zakopanem, ale mimo to stale *kierpce* czy *kypce* nazywają *krypciami*. Wiemy też, jak potwornie razi nie tylko miłośników gwary, ale każdego jako tako obeznanego z wsią mazurzenie głoski *rz*, tj. wymowa *rz* (wzgl. *sz* po *p*, *t*, *κ*) jak *z* (*s*): *psysed* zamiast *przysed*, — *tsy*, *gzyby zeka* zamiast *trzy* (wym. *tszy*), *grzyby*, *rzyka*, bo przecież tylko *sz*, *ż*, *cz* ulega mazurzeniu. Dlatego, o ile zespół miejski — wszystko jedno jaki: robotniczy, szkolny, czy nawet zawodowych artystów — odgrywa sztukę z tekstem gwarowym (a więc nawet i „Wesele“), powinien reżyser uprosić kogokolwiek znającego się na gwarze, najlepiej profesora polonistę, by pouczył zespół o wymowie gwarowej i na kilku próbach usunął błędy wymowy. Oczywiście, że już przy rozdawaniu ról należy na role chłopskie dobierać aktorów, którzy mają „zacięcie“ gwarowe i dadzą się wyuczyć dobrej wymowy gwarowej. Uważam to za tak ważne, że posunę się do twierdzenia: jeżeli nie zdołamy dobrać zespołu artystów jako tako z gwarą obeznanych, to lepiej nie porywajmy się na sztukę wiejską, bo ją położymy. To samo odnosi się do inscenizacji i pieśni ludowych — oczywiście z zastrzeżeniami, wymienionymi wyżej: jeśli nie umiemy śpiewać gwarowo, to raczej śpiewajmy po literacku, by się nie narażać na śmiech. Bo np. śpiewana w całej Polsce przez harcerzy śpiwka zbójnicka: . . .

*Hej, górale, nie bijta sie,
Ma góralka dwa warkoce,
Podzielita sie . . .*

ze swoją niziną końcówką — *ta* budzi tylko śmiech i to nie tylko górali. Oczywiście to samo stosuje się do artystów śpiewaków. Pieśń ludowa śpiewana z estrady koncertowej przez sławną sopranistkę ma szczególny urok — przypomnijmy sobie Wandę Wermińską czy Adę Sari — zwłaszcza jeśli artystka występuje w stroju ludowym. Ale i najslawniejszym śpiewaczkom nie wolno kaleczyć gwary.

Poza tymi „występami“ pojawianie się gwary ludowej w świetlicy będzie uwarunkowane wyżej już podanymi okolicz-

nościami .Nawet oficjalne przemówienie może być wygłoszone gwarą, o ile wypadnie naturalnie.

Słowem, umiłowanie gwary nie może dopuścić do jej parodiowania; z drugiej strony strzec się trzeba sentymentalizmu i chłopomaństwa, strojącego się w gwarę, niby w przysłowio-
we już „pawie piora“ i forsującego ją zawsze i wszędzie. Trzeba wyznaczyć gwarze takie miejsce, jakie sama sobie już zdobyła i dalej zdobywać będzie w dorobku ogólnonarodowej kultury.

ZDZISŁAW KWIECIŃSKI

POWOJENNY REPERTUAR DLA TEATRÓW OCHOTNICZYCH

I. Uwagi wstępne.

Nie negując wcale ważności zagadnienia, występującego w pytaniu „jak grać“, gdzie mieści się zarówno troska o stosowanie odpowiednich, wychowawczo i artystycznie owocnych, metod pracy reżysersko - inscenizacyjnych, jak i uzyskanie wystarczająco do podjęcia tych prac przygotowanych przodowników i kierowników, stwierdzić trzeba, że pierwsze zamysły każdego zespołu teatru ochotniczego krystalizują się w słowach: „co grać“ Nawet przy organizowaniu „teatru z głowy“ treść przedstawienia — chociaż nie zapisana — jest sprawą pierwszą i najważniejszą. W większości jednak wypadków tekst dramatyczny z mniej lub bardziej szczegółowym komentarzem inscenizacyjnym i reżyserskim będzie stanowił punkt wyjścia i podstawę prac każdego teatru. Nawet niewykszolony kierownik zespołu ochotniczego, ale posiadający wyczucie sceny i zdolność kształtowania artystycznego w jej zakresie, może w oparciu o dobrze i jasno opracowany materiał przygotować interesujące widowisko. Troska więc o repertuar nie ustaje. Szczególnie dziś, gdy wiele pozycyj straciło swa aktualność, gdy obrzędowości, wprowadzonej do teatru ludowego przez Jędrzeja Cierniaka, zarzuca się skostniałość, niedramatyczność i brak związku z życiem dzisiejszej wsi, gdy coraz częściej chce się widzieć współczesność na scenie wiejskiej i miejskiej w interpretacji zespołów dorosłych i młodzieży szkolnej, ujętą nie tylko w formy drobiazgów i miniatur, ale także sztuk o wyraźnym napięciu dramatycznym. Zapytać więc trzeba: jak się przedstawia po-

wojenna produkcja wydawnicza materiałów repertuarowych, jaką one przedstawiają wartość, z czego zespoły ochotnicze mogą korzystać, co należało by im polecić?

Zwrócić wypada przede wszystkim uwagę na pojawiającą się niekiedy trudność w zaliczeniu wydawnictwa do materiałów repertuarowych teatru ochotniczego. Mimo, że teatr niezawodowy — i słusznie — winien chadzać własnymi drogami, to jednak nie da się zaprzeczyć wpływu teatru zawodowego na ochotniczy i to tak w zakresie repertuaru jak i metod pracy, zalet i wad. A wpływ ten datuje się od wielu lat, i im dalej wstecz, — myślimy o wieku XX-tym, — tym był silniejszy. Nie tu miejsce na siedzenie tego zagadnienia. Poprzestać jedynie musimy na stwierdzeniu, że wiele sztuk, które otrzymały chrzest na scenach zawodowych, przeszło później do żelaznego repertuaru teatrów ochotniczych — choćby wymienić „Kościuszkę pod Raclawicami“ Anczyca, „Dom otwarty“ i „Grube ryby“ Bałuckiego, „Krowoderskie zuchy“ Turskiego, „Królową przedmieścia“ Krumłowskiego, „Betleem polskie“ Rydla, „Małżeństwo Loli“ Zbierzchowskiego. „Carewicz“ Zapolskiej itp.

Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj. Sztuki, które mogą być wyzyskane w teatrach ochotniczych. tzn. odpowiadają im zawartością ideową i dostępnością treściową, a nie przekraczają możliwości realizacyjnych i wykonawczych takich zespołów, zaliczyć wypadło do naszego działu — bez względu na to, jakie intencje przyświecały autorowi podczas pisania. Znajdzie się więc tu „Stary dzwon“ Brzozy, „Ludzie są ludźmi“ Grzymały-Siedleckiego, „Wiosną 1944“ Bieńkowskiej.

Interesujące mogą tu być szczegóły liczbowe. Nasze własne zestawienia i obliczenia — wobec braku usystematyzowanych danych bibliograficznych z tego działu — wykazały, iż w dwuletnim okresie pookupacyjnym (od 1 V. 1945 do 1 V. 1947) ukazało się w druku 124 o s o b n o w y d a n y c h pozycji repertuarowych. Nie jest to zapewne cyfra absolutnie ścisła, gdyż do pewnych wydawnictw trudno było dotrzeć: ale na pewno zawiera wszystkie publikacje najważniejsze, tj. najbardziej popularne i najbardziej wartościowe (co zresztą nie zawsze chodzi ze sobą w parze). Późniejsze uzupełnienia mogą podwyższyć sumę, nie wpłyną jednak na zmianę oceny całości produkcji i ostatecznych wniosków. Do podanej liczby należało by doliczyć kilkadziesiąt już chyba opracowań widowiskowych. zamieszczonych w pismach świetlicowych, oświatowych i w „Teatrze Ludowym“, które nie wchodzą w zakres niniejszej pracy.

A wówczas, jak przypuszczamy, globalna ilość wyniosłaby około 150 pozycji. Można by tę liczbę uznać za znaczną i wystarczającą, gdyby ilości odpowiadała jakość. Przekonamy się później, czy tak jest istotnie.

Uderzającym zjawiskiem jest tu brak koordynacji akcji wydawniczej. Każda organizacja, prowadząca pracę oświatowo-wychowawczą, wydaje na własną rękę repertuar teatralny — przede wszystkim dla własnych potrzeb. Ma to tę złą stronę, że nie wszystkie zrzeszenia posiadają odpowiednio przygotowanych kierowników akcji teatralnej albo ich nie mają w ogóle, a więc materiał przeznaczony do druku nie zawsze podlega koniecznej selekcji i skrupulatnej ocenie. Wsutek tego na rynku pojawiło się wiele pozycji nieciekawych, a nawet bezwartościowych, a brak koordynacji sprawia rozproszenie wysiłków i pieniędzy, powodując także dublowanie przedsięwzięć. Doliczyliśmy się np. (wyłączając z obrachunku jasełka dla dzieci) ośmiu wydawnictw bożonarodzeniowych, mniej niż średniej wartości.

Należy zwrócić uwagę na charakterystyczny fakt, że instytucje, powołane przede wszystkim do wykazywania inicjatywy wydawniczej w tym kierunku, a więc Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej wraz z 14 oddziałami wojewódzkimi i Ludowy Instytut Oświaty i Kultury mają w swym dorobku zbyt małą ilość wydawnictw repertuarowych, bo razem ogłosiły drukiem w ciągu dwuletniego istnienia tylko 9 pozycji. Pozostaje to bezsprzecznie w związku z trudnościami finansowymi tych instytucji, gdyż wartościowe materiały widowiskowe, przygotowane do druku, jak wiemy, spoczywają w tekach. Największą ilością publikacji poszczycić się może katowicka firma wydawnicza „Odrodzenie“ T. Nalepa i S-ka (nie mająca nic wspólnego z pismem literackim o tej samej nazwie), bo wydała po wojnie prawie sześćdziesiąt numerów swej „Biblioteki Teatrów Amatorskich“ i „Biblioteczki Teatralnej dla dzieci i młodzieży“. Ze względu na rozpowszechnienie tych serii i ich szkodliwe oddziaływanie omówimy je osobno. Z kolei podać trzeba wydawnictwa „Wici“ (9), Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej (7), Bibliotekę sceniczną Księgarni i Drukarni Katolickiej (7) Z. N. P. — Jelenia Góra, Katowice, Warszawa (5). Po cztery pozycje mają: Biblioteka świetlicowo - teatralna T. U. R., i Wyd. Domu Kultury w Krakowie; po trzy: Wyd. Eugeniusza Kuthana, Teatryk Milicjanta i Wydział Oświaty Rolniczej Wojew. Urzędu Ziemińskiego w Łodzi; po dwie: Lud. Instytut Oświaty i Kultury, Instytut Mazurski, Spółdz. „Książka“ i Wydawnictwo Ludowe. Jedenaście innych firm wydawniczych dostarczyło po je-

dnej sztuce. Jeżeli doliczymy tu wartościową sztukę Ireny Krzywickiej, przyslaną z Paryża, otrzymamy razem 26 firm, które wydały 124 broszurki. Co za marnotrawienie pracy i energii ludzkiej!

Geografia tych wydawnictw przedstawia się następująco: przodują Katowice ze swymi 70 pozycjami; z kolei idą: Warszawa (28) i Łódź (12); reprezentowany jest także Kraków (6), Bydgoszcz i Olsztyn po 2; zaznaczyły swój udział jednym wydawnictwem ośrodki takie, jak Jelenia Góra, Leszno, Poznań (i Paryż).

Tematyka tych prac obejmuje szeroki krąg zagadnień. Najbardziej pociąga autorów współczesność. Do tego działu wliczyć można kilkanaście wznowień przedwojennych, przekrojonych do czasów obecnych. Drugi najliczniejszy dział — to sztuki sceniczne dla dzieci. Trzeci — to sztuki mieszczańskie dawne, z okresu międzywojennego i współczesne. Na czwartym miejscu będą tematy okupacyjne i malujące chwile przełomu w lecie 1944 i w zimie 1945, tworzenie się nowych form życia. Nie brak także sztuk historycznych. Osobno omówimy utwory bożonarodzeniowe, kilka sztuk obrzędowych i różne, które nie weszły do żadnej z wymienionych grup.

Przebrnięcie przez ten gąszcz tematów nie jest zadaniem łatwym ani wdzięcznym; lektura bowiem owych sztuk, komedii i komedylek, obrazków scenicznych, krotoczwil, wodewilów, humoresek, fars, rewii, skeczów, recytacji i inscenizacji, montażu widowiskowych... w większości swej nie dostarcza rozkoszy artystycznych i nie pobudza intelektualnie. Przeciwnie, wywołuje nieraz zdecydowany sprzeciw, że coś takiego można napisać i propagować w formie druku. Ale pracy tej dokończyć trzeba: musimy wiedzieć, co jest na rynku, co zespoły ochotnicze grają i czym karmią publiczność?

II. Tematyka współczesna.

Repertuar współczesny czy pseudo - współczesny, tzn. taki, którego akcja może się dziać i dzisiaj, przeważnie nie zadawała ze względu na niski poziom literacki tych prac. Wiele z nich nie wyszło poza niedramatycznie, często nieporadnie, zdialogowaną publicystyką oświatową, społeczną czy polityczną — tak, że należy wątpić, iżby w realizacji scenicznej mogły wzbudzić jakiegokolwiek zaniepokojenie. Będą tu należały: „Kuba Sośniak“ Romualda Heilmanna, w którym autor starał się przedstawić

odradzanie się wsi współczesnej pod wpływem świetlicy, „Ruszą jutro“ Stefana Bolesławskiego — uruchamianie przemysłu na ziemiach odzyskanych, „Zaręczyny“ tegoż autora, gdzie propaguje się osadnictwo na Zachodzie, i „7 październik“ również Bolesławskiego, gdzie mowa o walce milicji z przestępczością, utrwalaniu nowego porządku i szerzeniu sprawiedliwości społecznej.

Zdecydowanie negatywnie oceniono komedię ludową Jerzego Nowosielskiego „Szczęście Hani“ (por. art. Piotra Greniuka pt. „Kiepska wiejskość“ w n-rze 50—51 „Wsi“ z r. 1946). Zawiera ona odwieczny kłopot sercowy bogatej dziewczyny wiejskiej: stara się o nią chłopak porządny, ale biedak, a matka chce córkę wydać za bogacza z miasta. Wszystko się dobrze kończy, „jenteligent“ okazuje się oszustem matrymonialnym, a matka chłopca dostaje dolary i już nic nie przeszkadza zaręczynom z ukochanym. Akcja jest naiwna i stereotypowa, wydzwięk moralny sztuki wątpliwy, chłop przedstawiony jako człowiek zachłanny na pieniądze, nie uznający żadnych zwyczajów towarzyskich i nie umiejący się zachować wobec gościa, a niespołeczne ośmieszanie inteligenta, zakończone sceną zbiorowego bicia go, jest niesmaczne i niewychowawcze. Literacki język sztuki jest inkrustowany oklepanymi wyrażeniami, niby — gwarowanymi.

„Grusza na miedzy“ Stefanii Zawadzkiej, wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie literackim na krótki utwór sceniczny dla zespołów świetlicowych w Łodzi, przedstawia długotrwały spór sąsiadów o gruszę, który zostaje szczęśliwie zażegnany przez synów gospodarzy. Powrócili oni właśnie z wojny w Afryce, gdzie w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa zaprzyjaźnili się serdecznie i postawa swą wywarli wpływ dodatni na ojców. Sztuka nie jest pozbawiona wartości wychowawczych, akcentuje bowiem silnie odradzanie się moralne wsi pod wpływem młodego pokolenia, na które wojna wpłynęła dodatnio. Brak nut utrudni odegranie obrazka.

Prędko straci aktualność „Powrót“ Juliusza Wirskiego, krótki szkic dramatyczny o zwartej, napiętej budowie, przedstawiający chwile powrotu z niewoli i sprawę porachunku z Polakami, którzy zdradzili partię i przyjaciół oraz A. Lachowicza „Obowiązek“, propagujący oddawanie świadczeń rzeczowych i obrazujący walkę z bandą reakcyjną, pozostającą pod przewodnictwem volksdeutscha. Polecieć natomiast trzeba interesujące montaże widowiskowe Mariana Mikuty. Wobec braku wartościowych materiałów na akademie i uroczystości są to pozy-

cje specjalnie cenne. „Triumfu dzień“ nadaje się na święto demokracji czy na akademię pierwszomajową. Może być wykonany zarówno na wolnym powietrzu, jak i symultanicznie w sali wśród widzów, a nie na scenie, to znaczy zdarzenia rozgrywać się będą nieprzerwanie na odpowiednio rozplanowanych i zbudowanych miejscach, przenosząc się z jednego punktu sali w inny. Scenę trzeba w tym wypadku oddać widzom jako rolę honorową, „Z gruzów powstaniesz wspaniała“ wyzyskać można w rocznicę zakończenia wojny albo powstania warszawskiego, a wykonać bądź na scenie, bądź symultanicznie wśród widzów. Oba montaże zawierają dokładne uwagi techniczno - inscenizacyjne i reżyserskie.

Wiele ukazało się zbiorów zawierających tzw. przez oświatowców „małe formy teatralne“. Mieszczą się w nich opracowania inscenizacyjne, najczęściej dramatyczne, zupełnie wyjątkowo rytmiczne (taneczne), wiersze ze wskazówkami do recytowania zespołowego i montaż recytacyjno - inscenizacyjne.

Recytacje i inscenizacje Piotra Greniuka, zebrane w tomiku pt. „W naszej świetlicy“, i dwie prace Marii Kowalczykowej — „Wskazówki i materiały dla świetlic szkolnych i pozaszkolnych“, oraz „Co robimy w świetlicy“ — to pozycje, z których często korzystają zespoły świetlicowe i teatralne, uzyskując ładne rezultaty artystyczne. Organizatorzy pierwszomajowego święta pracy wyszukają potrzebne im teksty literackie, wiersze i opracowania inscenizacyjne w dwóch specjalnych zbiorach pt. „1 Maj“ i „W majowym słońcu“. Wiersze o stolicy, przeznaczone do recytacji zespołowej, ze wskazówkami technicznymi autora zawiera również zbiorek Bohdana Kiełbińskiego pt. „Warszawa“.

Ruch spółdzielczy, tak silnie rozwijający się po wojnie, propaguje swe hasła słowem artystycznym ze sceny i estrady specjalnie podczas dnia spółdzielczości, a Centr. Komitet Obchodu wydał obszerny zbiór materiałów zatytułowany „Nowymi drogami“.

Wartościowa, pod każdym względem „łatwa“, a budująca sztuką, specjalnie nadająca się do wyzyskania w Warszawie nadeszła z Paryża. Jest to Ireny Krzywickiej „Życie mimo wszystko“. Na tle ruin Warszawy widzimy gromadę nieszczęśliwców, pozbawionych nie tylko dachu nad głową i zdawać by się mogło, wszelkich możliwości życia, ale także bliskich, najbardziej ukochanych. Wnet jednak odpreżają się ci najbardziej dotknięci przez los, podnoszą się z upadku, okazując sobie życzliwość i serce. Zarówno młoda nauczycielka, zgwałcona na Zielenia-

ku, która straciła narzeczonego, jak i młody chłopak, pozbawiony rodziny, matka, starsza kobieta, całkowicie osamotniona, inżynier bez ukochanej żony z maleńkim dzieckiem, napół sparaliżowany powstaniec — wszyscy zespalają się w gromadzkim współżyciu, pomagają sobie bezinteresownie, odbudowują wiarę w siebie i w bliźniego, odnajdują sens życia i pracy. Zaslugą autorki jest, iż wskazała na wielkie, twórcze wartości, tkwiące w sercu człowieka i zwróciła uwagę na fakt, że wojna nie tylko wydobyła z ludzi najbardziej zwierzęce i zbrodnicze instynkty, ale także bardzo wiele jednostek w ogniu przeżytego cierpienia i doświadczonego zła oczyściła moralnie i uszlachetniła, uczyniła lepszymi, bardziej wartościowymi. Sztuka Krzywickiej, w naszych księgarniach niedostępna, zasługuje na przedrukowanie i rozpowszechnienie.

Najsilniej zaniepokoją świadomość problematy, wynikające z dwóch jednoaktówek Jerzego Szaniawskiego. Aż dziw bierze, że w „Powodzi“ i „Matce“, dosłownie na kilku stronach, w formie precyzyjnie skondensowanej, w oszczędnych i dobitnych, a przy tym naturalnych dialogach zmieścił autor tyle treści i prawdziwie dramatycznego wyrazu.

Targanie sumieniami widzów i pobudzi do dyskusji dwuletniego chłopca, którego należało ratować przed niechybną zagładą w nurtach wezbranych wód — oca starego czy młodego syna, którego silne ręce pomoga wydatnie do przebiccia się łodzi w kierunku brzegu, a tym samym do wvratowania stłoczonej w niej kobiet i dzieci? Czy brutalne uderzenie wiosłem no rękach ojca, który chwycił burty łodzi było konieczne? Czy pozostawienie na śmierć starego człowieka — to jedyne wyjście z sytuacji? Czy da się moralnie usprawiedliwić i rozgrzeszyć postępek syna, synowej, a częściowo także i kapitana wyprawy? Przecież synowa nawet nie próbowała protestować, nie rzekła ani słowa, a syn wahał się, co robić.

Niektórzy działacze oświatowi wysuwają obawy, czy sztuka ta zostanie na wsi właściwie zrozumiana; czy w środowisku, gdzie nie ma większego szacunku dla starego, nieproduktywnego pokolenia, nie oddziała szkodliwie. Sądzić, że winna stać się punktem wyjścia i zagajeniem dyskusji nad moralnymi problemami życia. Sąd inscenizowany nad Andrzejem może nastąpić po przedstawieniu „Powodzi“, aby zinterpretować odpowiednio sztukę, rozładować niepotrzebne kompleksy i wzbogacić widzów nowymi wartościami etycznymi.

Szkodliwe oddziaływanie przeszłości na życie rodzinne i obrona spokoju oraz szczęścia małżeńskiego przez matkę —

to istotny nurt drugiej sztuki Szaniawskiego. Obie, mimo pewnych trudności aktorskich i dekoracyjnych (poddasze wiejskiego domu, przypluwająca i odpruwająca łódź), winny być z pietyzmem realizowane przez bardziej zaawansowane zespoły z uwagi na wysokie wartości dramatyczne i problemowe.

Stanisława Iłowskiego sąd inscenizowany nad latarnikiem pt. „Taka jest książki moc“, opracowany według znanej noweli Henryka Sienkiewicza oddziaływał już w zeszłym roku pobudzająco na widownię. Zachęcić więc trzeba zespoły teatralne i świetlicowe do wykorzystywania go i nadal — zwłaszcza na Święto Oświaty lub Tydzień Propagandy Książki. Dodać należy, że praca Iłowskiego jest w powojennym dorobku teatrów ochotniczych jedyną pozycją, która w kształt sceniczny sądu, tak pociągający zawsze i dynamiczny, zawarła treść budującą.

Aktualny, nastrojający patriotycznie „Prolog“ tegoż autora przeznaczony jest głównie dla zespołów teatralnych na ziemiach odzyskanych do odegrania przy pierwszym przedstawieniu. Może być także zużytkowany wszędzie w programach różnych obchodów i uroczystości.

Z serii „Odrodzenia“ można z pewnymi zastrzeżeniami zakwalifikować do grania: Sewera „Dla świętej ziemi“ i Michała Wodzyńskiego „Ten głupi Franek“. Pierwsza sztuka, wykazująca wyraźne napięcie dramatyczne, doskonale zbudowana, szczególnie w akcie pierwszym (gdzie jednak raz cięgie pijaństwo w karczmie) zasługuje na adaptację i wprowadzenie korektur w związku ze zmienionymi warunkami życia. Zawiera bowiem motyw i akcenty — dziś charakterystyczne dla psychiki chłona. Jeżeli nawet motyw głodu ziemi uznaje się obecnie za przesadzony wobec przeprowadzenia reformy rolnej, to jednak nie stracił nic na aktualności takie sprawy, jak zagadnienie pracowitości, twardości i przywiązania chłona do ziemi, miłości i wierności małżeńskiej, trudnego życia biednej dziewczyny wiejskiej, różnic społecznych między gospodarzami zamożnymi i biednymi.

Komedia Wodzyńskiego, wyróżniona przez sąd konkursowy w Łodzi, jest satyra na chciwość starszego pokolenia chłonów i ukazuje wyższy poziom moralny i lepsze serca u młodszego pokolenia. Głosi pochwałę życia w związku małżeńskim i uwzniośla motyw „dobrego serca“, bo „głupi Franek“ pieniądze dostał od stryja, nie wydał na poleśnienie swego bytu, zakupienie ziemi czy interesu, lecz obrócił je na założenie orniska rodzinnego, a resztę dolarów oddał biedniejszemu od siebie. Postanienie takie znalazło uznanie w oczach stryja, praktycznego „Amerykanina“. Te wartości sztuki osłabiają postacie

notariusza i jego dependenta, którzy, jako przedstawiciele inteligencji miejskiej, są zdecydowanie niesympatyczni i wyśmiewani, a zbyt często zagląдают do kieliszka. W ogóle za dużo się tu rozprawia o wódce i za wiele się jej pije. W języku rażą wyrażenia, mające nadać dialogom pozory autentyzmu, np. „fajna woda“, „szwarcowne papierosy“, „macie recht“, „coś fajnego wyrzycować“ itp.

Wspomnieć także musimy o powszechnie granej przez inteligentkie zespoły małomiasteczkowe w okresie międzywojennym humoresce Brunona Winawera pt. „Roztwór prof. Pytla“, jednej z najlepszych fars tego autora, gdzie przedstawił świat uczonych w krzywym zwierciadle. Mnóstwo zabawnych sytuacji stanowi ciągłą podnieętą do beztróskiego śmiechu. Rzecz jest bez ambicji wychowawczych, wyraźnie rozrywkowa i pogodna, napisana żywo i dowcipnie, z wyraźnym nerwem scenicznym i zbudowana przejrzyście, można więc ją grać na scenach ochotniczych miejskich. Na widzów, stojących na niskim poziomie wyrobienia umysłowego i wyrozumienia społecznego, oddziałać może szkodliwie i poderwać autorytet nauki i naukowców, gdyż rezultat naukowy jest przedstawiony jako wynik przypadku, profesorowie uniwersytetu — to ludzie nieżyciowi i śmieszni, hołdujący przesądom obyczajowym; radca ministerialny — to głupiec i niedołęga; stosowanie metod naukowych do tłumaczenia wypadków dnia codziennego zawodzi całkowicie.

Reszta sztuk „Odrodzenia“, które mogą być wciągnięte do działu współczesnych — to plody grafomaństwa, złego smaku, pełne oklepanych, nieciekawie rozwiniętych motywów, a zadaniem tych komedii jest za wszelką ceną rozśmieszyć widza. Kilka z nich niby to ma być propagandą munduru, służby wojskowej i koleżeństwa. Już same tytuły sugerują nam specyficzny ich klimat: „Panna rekrutem“, „Mundur swatem“, „Zaloty na kwaterze“, „Wojskowa kuracja“, „Werbel domowy“. Często spotykamy tu scenę przebrania cywila, a raz panny za rekruta i ćwiczenie jej przez żołnierza, co wywołuje szereg nieporozumień i sytuacji komicznych. Najbardziej bezsensowna jest pierwsza z nich — „Panna rekrutem“. Akcja rozgrywa się niby dziś w dworku. gdzie spotykamy się z panią, wódczem i nauczycielką. Obrazek jakby z dawnego oleodruku. Jest tu propaganda wojska i patriotyzmu ze strony najbardziej wświechtanej i zbanalizowanej. Aż do znudzenia deklamuje się o miłości ojczyzny i szacownej służbie w wojsku, co budzi, jak wiadomo, skutki niepożądane, bo przesyt i obrzydzenie. Widz

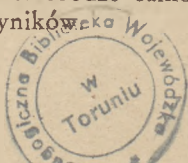
ma się śmiać z bezsensownych chwytów przedwojennego życia koszarowego: przysiadów, biegów — w celu wywołania karności. Galopowanie młodej panny na żrebcu, chodzenie przez nią do żniwa i dojenie krowy określane jest przez wychowawczynię i opiekunkę jako „wybryk“. Panna na wydaniu „zrobiona“ jest na naiwniaczkę, która w sprawach małżeńskich wykazuje irytujący i absurdalny analfabetyzm. Język rubaszny, więcej ordynarny niż prymitywny. Coś z Wiecha w pogrubionym wydaniu i wiele koszarowego żargonu.

„Sztukę“ należy wyświęcić z repertuaru teatrów ochotniczych i wykadzić po niej zepsutą atmosferę.

Rewia morska Tadeusza Kozłowskiego pt. „Wesoła marynarska wiara“, pełna oklepanych, ulicznych powiedzonek, grubych konceptów słownych i dziwaczności pomysłów, budzi wrażenie, iż autor silił się, aby wszelkimi sposobami wywołać efekty komiczne; w rezultacie dał jednak całość, która nie śmieszy, lecz irytuje. Szkoda, że muzykę do niej (o której nie możemy nic powiedzieć z powodu braku kompetencji) firmuje znane nazwisko prof. L. Bursy.

Wymienione ostatnio sztuki posługują się często takimi słownymi sposobami rozśmieszania widza, jak: przekomarzanie się, niezrozumienie przez rozmówcę dobrze podanego wyrazu i wypływające stąd niespodziewane skojarzenia (gra słów), przekręcanie wyrazów obcych, co prowadzi do niezrozumienia i nieporozumień, dwuznaczniki i domyślniki, przeniesienie wrażeń i ich znaczeń z właściwej im sfery w drugą itp. Nie brak także efektów dźwiękowych i sytuacyjnych. Do pierwszych należy odbijanie się i czkawka, jęczenie z powodu bólu brzucha: do drugich — przebieranie się, maskarada, podsłuchiwanie, bicie, zataczanie się pijanego i wspomniane już musztrowanie nie-dojdycywila. *)

*) Ostatnio Wydawnictwo „Odrodzenie“ pod nowym kierownictwem literackim Eugenii Mrozowskiej rozpoczęło druk nowej w treści i formie literatury teatralnej w zmienionej szacie graficznej pod nazwą „Teatr dla wszystkich“. Choć wydane dwa tomiki — „Inscenizacje“ Witkowskiej i „Nowy strój królewski“, satyra sceniczna wg Andersena w opracowaniu Bocianowskiego — nie zaspokajają jeszcze w zupełności naszych wymagań, to jednak przekonują, iż Wydawnictwo zerwało z dotychczasowym, bezwartościowym repertuarem „sztuczek“ i pragnie dostarczyć zespołom ochotniczym materiałów wartościowych, w szerokim znaczeniu tego słowa, wychowawczych. Życzyć należy „Odrodzeniu“ na tej nowej drodze całkowitej rehabilitacji i uzyskania prawdziwie cennych wyników.



MORZE I SPRAWY MORSKIE W DZIELACH NASZYCH
PISARZY

Najbardziej wymownym dokumentem dziejów myśli i pracy ludzkiej jest książka. Ona opowiada nam o tym, ku czemu w długiej kolei wieków dążyły społeczeństwa i narody. O co walczyli nasi poprzednicy, nasi przodkowie. Ku jakim dążyli celom. Jakie mieli ideały i tęsknoty. Jakie trudności musieli pokonywać na drodze ku lepszej przyszłości. Książki dawnych pisarzy odzwierciedlają nam naszą przeszłość historyczną. Książki pisarzy współczesnych są znowu żywym współczynnikiem walki o postęp, nową rzeczywistość, prawdę i sprawiedliwość społeczną.

Przyjrzyjmy się teraz, w jaki sposób w naszym piśmiennictwie „dawniejszym i nowszym, odbijały się zagadnienia morza.

Po raz pierwszy rycerstwo polskie stanęło nad Bałtykiem w roku 1105, pod wodzą króla Bolesława Krzywoustego, który przedsięwziął śmiałą wyprawę wojenną na Pomorze. Fakt ten upamiętnił najstarszy polski kronikarz niewiadomego pochodzenia Gall — Anonim. Cytuje on również piosenkę, którą wówczas śpiewało wojsko polskie. Oto jej tekst w przekładzie na język polski:

*Naszym przodkom wystarczyły ryby, słone i cuchnące,
My po świeże przybywamy, w oceanie pluskające;
Ojcom naszym wystarczyło, jeśli grodów dobywali,
A nas burza nie odstrasza, ni szum groźny morskiej fali.
Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie,
A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie.*

Niestety, późniejsze pokolenia nie doceniły znaczenia morza. Daliśmy się odepchnąć od bałtyckiego brzegu. Okazało się, że dawni Polacy nie byli narodem morskim, do morza odnosili się nieufnie, lekceważąco, nawet pogardliwie. Wprawdzie jeszcze stary Długosz w swojej Historii dowodził, że Polska bez morza, nie będzie Polską. lecz już ojciec naszej literatury Mikołaj Rey z Nacłowic w swojej „Przedmowie krótkiej do Polaka poczciwego“ dał wyraz powszechnej opinii. pisząc, iż „na morzu bodaj tam nikt dobry nie bywał“. Poczciwy autor „Krótkiej rozprawy“ nie miał zresztą żadnego pojęcia o morzu, skoro w innym znowu swoim utworze potrafił się wyrazić w ten spo-

sób: „Morza ony burzliwe srodze, wieloryby po nich pływające, syreny śpiewające, kokodryły albo smoki latające“. Niechęć ku morzu u przedstawicielei ówczesnego społeczeństwa wynikała również z tego, iż szlachta, ze stanu rycerskiego przeksztalciwszy się w stan ziemiański, uznawała tylko gospodarke na roli, a brzydziła się handlem. Osobne prawo zabraniało nawet szlachcie zajmować się tą tak ważną dziedziną życia gospodarczego. Sebastian Klonowicz w swoim poemacie pt. „Flis“ tak pisze: „Może nie wiedzieć Polak, co to morze. gdy pilnie orze“. Co gorzej, w rozwoju handlu morskiego dopatruje się Klonowicz źródła upadku moralności:

*Wszystkie do Polski przyszły tu wykrety,
Gdy się u Gdańska zjawiły okręty.
Przeszłość ojczyzna i niewinność ona
Jest przewierzgniona.*

Bez echa przeszły rozsadne słowa pisarzy politycznych wieku XVI, jak Solikowski i Karnkowski, podobnie jak wezwanie zasłużonego publicysty i działacza społecznego. Stanisława Staszica, który już u schyłku naszej państwowości, tuż przed katastrofą rozbiorów, wołał, iż należy trzymać się morza. Wzmianki o morzu u poetów staronolskich, jak Kasner Miaskowski, Władaw Potocki, Krzysztof Opaliński Jędrzej Zbvlitowski, świadczą ciągle o powszechnym utrzymaniu się zastarzałych, zacofanych poglądów. Jedynym właściwie wyjątkiem jest poemat Marcina Borzymowskiego, powstały w r. 1662, pt. „Morska nawigacja do Lubeki“. Autor przedstawia tutaj z realizmem i zacięciem artystycznym sceny z życia na okrecie w czasie podróży. burze morską itp. Utwór jego utonął jednakże w całkowitym zapomnieniu. Odkryto go dopiero w r. 1937.

Odczuwali urok krajobrazu morskiego romantycy. Onisuja oni jednak tylko morza południa. np. Mickiewicz w „Sonetach krymskich“, czy Słowacki w „Podróżach na Wschód“ lub „Hymnie o zachodzie słońca na morzu“. Odczuwali przy tym tylko piękno przyrody nie wykazując — rzecz zrozumiała — żadnego zainteresowania morzem z punktu widzenia politycznego czy gospodarczego.

Podobną postawę zajęli kilkadziesiąt lat różniei poeci z okresu neoromantyzmu, jak Kasnowicz, Rydel, Staff, Wysocki. Wcześniejsi od nich pozytywści wyrażali się natomiast o morzu raczej z niechęcią. Widzieli w nim bowiem przede wszystkim drogę dla emigracji chłopskiej do Ameryki. Emi-

gracja ta zaś była z punktu widzenia społecznego zjawiskiem wybitnie szkodliwym. Ubywało w kraju rąk do pracy, nieszczęśliwi emigranci padali często ofiarą wyzysku, cierpieli w obcych, niegościnnych krajach głód i poniewierkę. Przestrzega zatem przed wyjazdem do Ameryki Sienkiewicz w głośnej noweli „Za chlebem“ i Konopnicka w poemacie „Pan Balcer w Brazylii“. Z zainteresowaniem natomiast patrzy na morze poeta Deotyma oraz Wiktor Gomulicki, autor poematu pt. „Pieśń o Gdańsku“.

Obok twórczości pisarskiej w języku literackim rozwinęło się w wieku XIX piśmiennictwo regionalne kaszubskie. Wydawano czasopismo „Gryf“, w całości drukowane gwarą kaszubską — podobnie, jak np. poemat Hieronima Derdowskiego „O Panu Czarlińskim, który do Pucka po sieci pojechał“).

Pełne zainteresowanie morzem i sprawami morskimi zaznaczyło się jednak dopiero w Polsce z chwilą uzyskania niepodległości po pierwszej wojnie światowej. Piewcą morza bałtyckiego stał się przede wszystkim najwybitniejszy pisarz tych czasów Stefan Żeromski. W swoim „Wietrze od morza“, w cyklu wspaniale napisanych opowieści, dał on obrazy spraw i wydarzeń, rozgrywających się nad polskim wybrzeżem w kolei wieków, rozpoczynając od czasów przedhistorycznych. W jednej z pierwszych opowieści opisuje Żeromski apostolską wyprawę św. Wojciecha na Pomorze i jego śmierć męczennicką. Kończy się cały cykl znakomicie ujętym opisem budowy portu w Gdwinie. Ale poprzez przeróżne epoki i opowieści przewija się symboliczna postać złego ducha — Smetka, który wyobraża te właśnie cechy natury polskiej, które odenchnęły nas od morza: brak energii organizacyjnej, wtrwałości, wiary we własne siły. W ostatniej opowieści „Wiatru od morza“ Smetek w postaci podróżnika Niemca odjeżdża na angielskim okręcie od polskiego wybrzeża — na zawsze.

Żeromski, wielki wychowawca społeczeństwa, rozumiał głęboko, czym jest dla młodego państwa dostęp do morza. „okno na świat“. Dał temu wyraz również w innym swoim utworze, a mianowicie w „Miedzymorzu“, gdzie znajdziemy m. i. te piękne słowa:

„Przechodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia, na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny.

Przechodzimy jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny. Nie przynosimy tu zbrodni, nie przynosimy przemocy, nie przynosimy tu krzywdy. Przynosimy dobro i pracę!“

Poza Zeromskim piszą o morzu i inni jeszcze prozaicy. Wymienia tutaj należy m. in. tego rodzaju utwory, jak powieść Artura Gruszeckiego „Tam, gdzie się Wisła kończy“, Jerzego Bandrowskiego „Zołojkę“, „Sosenkę z wydm“, Stefana Balickiego „Dziewiątą fale“, Antoniego Kawczyńskiego „Dannemore“, Artura Salińskiego „Opowieści morskie“, cykl nowel Artura Schroedera „W latarni“, Jima Pokera „Płyną polskie okręty“, powieści morskie Jerzego Rychlińskiego, jak „Róża korsarska“, „Bój pod Oliwą“, „Przygody Krzysztofa Arciszewskiego“. (Ow Arciszewski służył jako admirał w flocie holenderskiej; położył również duże zasługi wojskowe w okresie wojen kozackich w Polsce). Na osobną uwagę zasługuje historyczna powieść morska dla młodzieży, a mianowicie „Pod polską banderą“ Antoniego Ossendowskiego. Jest ona osnuta na tle wojen szwedzkich za Zygmunta III i Władysława IV, kiedy to — niestety na nader krótki czas — Polska stała się potęgą morską.

Podobnie jak proza, tak i poezja dwudziestolecia międzywojennego poświęca wiele uwagi zagadnieniom morskim. Piszą o morzu przede wszystkim poeci marynarze, jak generał Mariusz Zaruski, autor „Sonetów morskich“, jak Mieczysław Lisiewicz, w jednej osobie poeta, lotnik, marynarz, który morzu poświęcił aż trzy tomiki poetyckie („U 33“, „Coronel“, „Legendy i ballady“). Marynarzem był również Janusz Stępowski, który podobnie jak Zeromski w „Wietrze od morza“, w swoim poemacie „Legenda o masztowej sośnie“ ujął w historycznym porządku szereg obrazów — dziejów polskiego morza i Pomorza. Marynarzem był wreszcie Zbigniew Jasiński, który poza dwoma tomikami wierszy „Rejs do Rygi* i „Papierowym okrętem“ opracował i wydał w r. 1927 „Antologię poezji marinistycznych“.

Wydawnictwo to zawiera sto kilkadziesiąt wybranych wierszy o morzu. Spotkamy się tutaj z nazwiskami wybitnych poetów dwudziestolecia międzywojennego, jak Jerzy Braun, Jan Brzechwa, Janusz Brzeczowski, Janina Brzostowska, Józef Czechowicz, Józef Al. Gałuszka, Maria Jasnorzewska - Pawlikowska, Jalu Kurek, Edward Ligocki, Kornel Makuszyński, Eug. Małaczewski, Ludwik Morstin, Włodzimierz Słobodnik, Antoni Słonimski, Juliusz Tuwim, Kazimierz Wierzyński, który m. in. w swojej „Pieśni marynarzy“ dał wyraz radości i entuzjazmu, jaki przeżywa żeglarz wyruszając w zdobywcą podróż w świat:

*W naszych żaglach zwiniętych śpi wielka marszruta
W naszych skrzydłach śpią skrzydła lotniejsze niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta,
Puls uderza w maszynach i gra poszum flag.*

*O, pozdrowione bądźcie, morza, oceany
I lądy, których blady rozpierzcha się ślad.
Flota nasza pokłonem bandery rozwianej
Jak ojczyznę ogromną salutuje świat.*

Ogólnie biorąc poeci dwudziestolecia opisują Gdynię, jej imponującą rozbudowę, opiewają polską flotę handlową i wojenną, podróże po różnych morzach i oceanach, wielbią morze kupca, podróżnika i żołnierza. Przypominają postacie wybitnych polskich podróżników morskich, jak półlegendarny Jan z Kolna, wspomniany powyżej Arciszewski, admirałowie z okresu zwycięskich wojen XVII wieku Murrey, Dickman, Lanckoroński. Kilka razy powtarzają się wzmianki o pamiętnej bitwie morskiej pod Oliwą w r. 1627. Szereg utworów poświęcono postaci największego marinisty świata, z pochodzenia Polaka — Conrada Korzeniowskiego, autora znakomitych powieści morskich, opracowanych w języku angielskim.

Wartość artystyczna polskich wierszy morskich nie jest jednak równa. Także i z punktu widzenia rzeczowego niektóre utwory pozostawiają wiele do życzenia. Nie wszyscy poeci, piszący o morzu, opanowali dostatecznie znajomość życia marynarskiego, orientują się w wyrażeniach technicznych itd.

Poezja polska chwili bieżącej nie poświęca na razie większej uwagi morzu. Ukazały się natomiast ostatnio dwie interesujące powieści, w których morze odgrywa zasadniczą rolę. Arkady Fiedler w czasie pobytu na emigracji na zachodzie napisał książkę pt. „Dziękuję ci, kapitanie“. Została ona również wydana w kraju. Treścią jej są przygody morskie polskich marynarzy na okrętach handlowych w latach 1939 — 1941. Całość napisana jest żywo i barwnie. Przez karty powieści przewijają się typy, które żywo przypominają nam bohaterów sienkiewiczowskich.

Inny charakter ma książka Jana Grabskiego pt. „Saga o Jarlu Broniszu“. Jest to powieść historyczna osnuta na tle dawnych piastowskich czasów. Główną bohaterką części I-jej („Zrekowiny w Unsali“) jest księżniczka Świetosława, siostra Bolesława Chrobrego, która weszła za żonę króla szwedzkiego i w historii zapisała się pod imieniem Sygrydy. Prowadziła

ona rozumną politykę, dążyła do utrwalenia wpływów polskich na Pomorzu oraz w krajach skandynawskich. Część II-ga opowieści pt. „Śladem Wikingów“ daje obraz wypraw morskich dawnych Słowian, przynosi szereg szczegółów, mało znanych szerszemu ogółowi. Część III-cią („Rok tysięczny“) zamyka autor opisem bitwy morskiej pomiędzy flotą Norwegów, a połączonymi flotami Słowian i Duńczyków.

Powtórne objęcie przez państwo polskie bałtyckiego wybrzeża, tym razem już nie na wąskim skrawku, lecz na szerokiej przestrzeni od Gdańska po Szczecin, stawia przed społeczeństwem nader odpowiedzialne zadanie do spełnienia — równie ważne, jak zagospodarowanie ziem zachodnich. Tym razem morze już na zawsze będzie nasze i Polska od niego odepchnąć się nie pozwoli. W propagandzie idei morskich wśród najszerszych rzesz społeczeństwa czynny udział wzięć powinna również literatura piękna.

TADEUSZ LUBICZ MAJEWSKI

ŚWIETLICA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W związku z rozszerzeniem granic Państwa Polskiego na zachód i powrotem do Macierzy terenów, które przez długie lata były pod panowaniem niemieckim, wyłonił się dla oświatowców nowy problem, który można nazwać: świetlica na Ziemiach Odzyskanych.

Przed wojną świetlice pracowały przeważnie pod hasłem nachylenia do środowiska. Miało to swoje uzasadnienie, ponieważ ludzie mieszkali od lat w tych samych okolicach, rzadko kto, jeżeli chodzi np. o wieś, prznosił się do innych dzielnic Polski, a jeśli się przeniósł, to zżywał się dość szybko i przyswajał sobie zwyczaje i obyczaje środowiska, do którego przybył.

Na Ziemiach Odzyskanych sprawa przedstawiała się inaczej. Napłynęli tu ludzie ze wszystkich dzielnic Polski. Największy procent stanowią repatrianci ze wschodu; ale nie brak również przybyszów i z Polski centralnej, i z dawnych województw zachodnich, dla których wędrówka o miedzę stanowiła najmniejsza trudność. Skutkiem tego na Ziemiach Odzyskanych spotykamy ludzi ze wszystkich regionów Polski i z różnych środowisk. Ludzie ci przynieśli ze sobą odrębne zwyczaje i obyczaje, do których przywykli od pokoleń i które pielęgnują

dalej. Jak tu więc mówić o środowisku w dawniej urobionym pojęciu? Można zaryzykować twierdzenie, że środowiska na Ziemiach Odzyskanych są dopiero w początkowym okresie formowania się. Ukształtują się one po dłuższym okresie czasu. Duży wpływ wywrze element, który będzie dominował w danej miejscowości, a dalej — warunki pracy, bytu, przyroda i ludność tubylcza, która stanowi bardzo ważki czynnik i której należy się specjalna opieka i troskliwość. Przykro jest, że sześć lat ogół nie zawsze posiada dla niej zrozumienie i często traktuje ją niewłaściwie.

Wielu z miejscowych słabo włada np. językiem polskim, nie posiada znajomości historii naszego kraju, zatraciło polskie zwyczaje i obyczaje, uległo częściowej germanizacji. Ale nie należy zapominać, że bije tu gorące serce polskie, że ludność ta sama odczuwa boleśnie różnicę między sobą, a tymi, którzy mogli się kształcić w wolnej Polsce, posługiwać się swobodnie mową ojczystą i których nikt nie prześladował za pielęgnowanie swoich obyczajów. Ludność tubylcza pragnęłaby jak najszybciej złąć się w jedną całość z Polską i jest ogromnie wrażliwa na każde poniżenie czy szyderstwo ze strony przybyłych rodaków — tym bardziej, że nosi w sobie słuszną dumę, iż pomimo tylu lat niewoli potrafiła wytrwać przy polskości.

Obecnie na Ziemiach Odzyskanych mamy cały szereg kursów repolonizacyjnych. Ale to jeszcze nie wyczerpuje całości zagadnienia. Szerokie pole pracy staje otworem dla świetlic. Świetlica powinna przygarnąć wszystkich tubylców i dać im to, czego nie potrafią dać najlepiej nawet postawione kursy. Na kursach bowiem zbierają się tylko sami miejscowi. Wytwarza się pewna odrębna grupa zamknięta, która żyje ze sobą, ale nie ma bliższej łączności z resztą społeczeństwa. Ludność napływowa spogląda często na tubylców z wyższością i w ten sposób pogłębia się rozdziewiek. Nie można z tego tytułu likwidować kursów repolonizacyjnych, których konieczność i potrzebę rozumie i docenia każdy. Świetlica i kursy powinny w tym wypadku uzupełniać się wzajemnie.

W świetlicy miejscowi zetkną się ze społeczeństwem napływowym, a wspólne zajęcia, gry i zabawy przyczynią się do zaciśnięcia więzi i właściwego współżycia wszystkich. Obchody narodowe, uroczystości, obrzędy ludowe, taniec, śpiew itp. dadzą dopiero możliwość poznania się wzajemnego, a bezpośredni udział w poszczególnych imprezach przyczyni się nie tylko do zrozumienia, ale i wczucia się w kulturę polską. Są to bowiem rzeczy, które nie wystarczy tylko zrozumieć, lecz które trzeba samemu przeżyć, aby pojąć ich istotę.

Ze swej strony miejscowi mogą wnieść bardzo wiele cennego materiału do świetlic. Będą to stare podania, legendy, pieśni, które przetrwały wśród nich mimo tyloletniego nacisku germanizacji. Oprócz tego znają oni dokładniej historię ziemi, na której się urodzili i jej zabytki, pamiętają nieraz dawne nazwy słowiańskie poszczególnych miejscowości i osiedli. Nawet w wielu książkach niemieckich, w których znajdują się zbiory starych podań miejscowych, spotkać można często odnośniki z uwagami, że podania te są pochodzenia słowiańskiego. Nie od rzeczy np. będzie przytoczenie tu, że jedna z kaszubskich rodzin w powiecie lęborskim przechowała dokument z czasów Władysława IV o założeniu kuźni w Lęborku, który przekazała władzom polskim po odzyskaniu wolności w roku 1945.

Świetlica na Ziemiach Odzyskanych musi pamiętać przede wszystkim o elemencie miejscowym i układać program pracy w ten sposób, aby zapoznać go z najważniejszymi i najciekawszymi pierwiastkami polskiej kultury ludowej oraz przejąć od niego to, co potrafił on zachować, a co nosi charakter słowiański.

Dalszą kwestią, nie mniej ważną, jest poznanie Ziemi Odzyskanych przez ludność napływową. Historia dawnych ziem słowiańskich, które obecnie wróciły do Polski, była bardzo pobieżnie traktowana przed wojną w szkołach średnich, nie mówiąc już o powszechnych. Nic więc dziwnego, że nikły procent społeczeństwa jest pod tym względem dostatecznie uświadomiony. Stałym więc punktem programu w planie pracy świetlic na Ziemiach Odzyskanych musi być poznanie tych z em. Szereg pogadanek winien zaznaczyć świetliczan z przeszłością i historią Ziemi Odzyskanych, przy czym punktem wyjścia powinna być najbliższa okolica. Stopniowo tematy będą ulegały rozszerzaniu i obejmowały coraz rozleglejsze tereny. Znaczną pomoc przyniosą w tym wypadku reportaże z dzienników i czasopism oraz nowo wydane książki z tej dziedziny.

Lokalom świetlicowym należy w miarę możliwości nadawać charakter regionalny. Jakże pięknie można przybrać np. świetlicę kaszubską ozdobami, opartymi tylko na motywach ludowych. Ponadto należy organizować wycieczki już nie tylko do sąsiednich świetlic, ale do Wrocławia, Kłobrzega, Szczecina i innych miast na Ziemiach Odzyskanych, co przyczyni się bardzo do osiągnięcia zamierzonego celu, którym jest zbliżenie ludności napływowej do starej ziemi słowiańskiej.

MATERIAŁY

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

PIEŚN MARYNARZY

MARYNARZE:

W naszych żaglach zwiniętych śpi wielka marszruta,
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta,

I GŁOS MĘSKI:

Puls uderza w maszynach

GŁOS KOBIECY:

i gra poszum flag. (5)

MARYNARZE:

W naszych żaglach zwiniętych śpi wiatr, oddech świata,
Wiatr, co morza podnosi i rzuca na ląd;

WSZYSCY:

Wieczny ruch, który w górze z podniebia wylata,
Niewidzialny, poczęty nie wiadomo skąd.

GŁOS KOBIECY:

Drobna igła kompasu jak z dłoni, nam wróży (10)
Nieomylny kierunek wśród pustki i wód,

MARYNARZE:

Plniemy poślubieni, jak Kolumb, podróży,
Ten sam nas duch prowadzi, który jego wiódł.

DZIEWCZĘTA:

Prosto z zatoki gdyńskiej na Bałtyk, i z fali,
Pełnej złotych bursztynów, bijącej o Hel, (15)

I GŁOS MĘSKI:

Na morza,

II GŁOS MĘSKI:

na Atlantyk —

III GŁOS MĘSKI:

i dalej,

IV GŁOS MĘSKI:

i dalej,

Niech z masztów naszych czerwien łopoce i biel! (20)

I GRUPA DZIEWCZĄT:

Żegnajcie

II GRUPA DZIEWCZĄT:

i witajcie,

I GŁOS MĘSKI:

dalekie wybrzeża,

II GŁOS MĘSKI:

Sygnaly portów,

III GŁOS MĘSKI:

mola,

(25)

IV GŁOS MĘSKI:

panoramy miast!

MARYNARZE:

Wiatr wyprawy nam sprzyja,

I GŁOS MĘSKI:

puls równo uderza,

DZIEWCZĘTA:

Syreny gwizdzą w niebo na wyjazd i wjazd.

MARYNARZE:

O, pozdrowione bądźcie, morza, oceany
I lądy, których błady rozpierzcha się ślad!

(30)

WSZYSCY:

Flota nasza pokłonem bandery rozwianej,
Jak ojczyznę ogromną, salutuje świat.

Uwagi do inscenizacji

Inszenizacja „Pieśni marynarzy“ może być wykonana przez zespół męski, żeński, lub mieszany, zależnie od możliwości środowiska. Grający winni się ubrać w kostiumy marynarskie, albo do bluz granatowych (chłopcy) lub białych (dziewczęta) dodać marynarskie kołnierze. W dekoracji dajemy sylwetkę żaglowca lub jakiś inny motyw morski.

Niniejsze opracowanie jest przewidziane na zespół mieszany. Na środku sceny w głębi ustawiają się marynarze w szachownicę po 4 osoby (mogą być 3 lub 4 czwórki). Przy recytacji na wolnym powietrzu należy znacznie powiększyć liczbę recytujących. Jeśli to możliwe, grupa marynarzy powinna stanąć na małym podwyższeniu. Po obu stronach, nieco bliżej sceny, zajmą miejsce dwie równe grupy dziewcząt. Przy recytacji wiersza zastosujemy ruchy i gesty — muszą one być bardzo przemyślane i dobrze wyćwiczone.

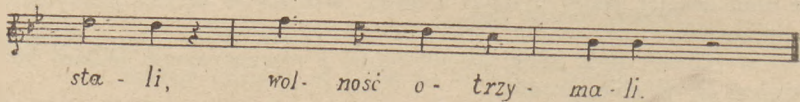
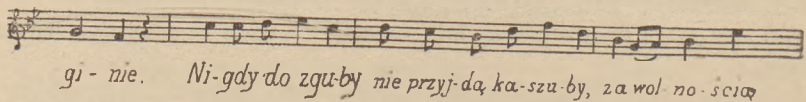
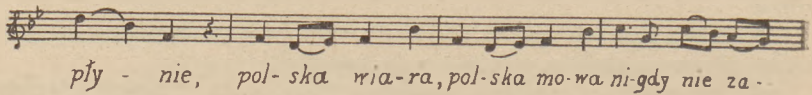
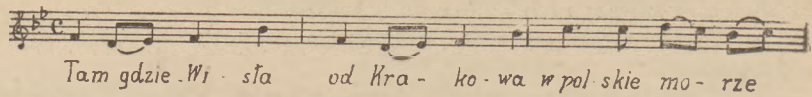
1. Ręce założone jedna na drugą na wysokości piersi.

2. Lewa ręka podnosi się do pionu, prawa wyciągnięta dosięga do łokcia lewej. Przy słowach „skrzydła lotniejsze, niż ptak“ — kolisty ruch obu rąk ku prawej i lewej stronie.

3. Lewa ręka z dłonią do góry wyciągnięta przed siebie, prawa ręka wykonuje szeroki ruch kolisty od lewej dłoni na prawo.
4. I głos męski — nisko, rytmicznie, monotonicznie. Cały zespół w zasluchaniu.
5. I głos kobiecy — wysoko, jasno, śpiewnie. Wszyscy patrzą ku górze.
6. Przy słowach „oddech świata“ marynarze podnoszą się na palcach i płynnym ruchem powracają do poprzedniej pozycji.
7. Obie ręce z dłońmi do góry wykonują ku przodowi płynny ruch, naśladujący ruch fali wspinającej się na brzegi i opadającej.
- 8 — 9. Wszyscy patrzą ku górze z wyrazem zamyślenia i zdziwienia.
- 10 — 11. W grupie bocznej z lewej strony jedna z dziewcząt bierze dłoń drugiej, jakby wróżyła z dłoni. Wszyscy w lekkim pochyleniu ku tej grupie.
12. Cztery małe kroki ku przodowi z równoczesnym lekkim kołysaniem się w obie strony.
13. Mocno, uroczyście.
- 14 — 15. Wesoło, jasno, polotnie.
- 16 — 19. Marynarze podają głos jeden drugiemu. Wszyscy patrzą w bok, jakby w stronę płynącego okrętu.
20. Wszyscy patrzą ku górze, mówią mocno, radośnie i uroczyście.
21. Lewa grupa dziewcząt wykonuje prawą ręką ku przodowi gest pożegnania.
22. Prawa grupa dziewcząt wyciąga obie ręce ku przodowi ruchem radosnego powitania.
- 23 — 26. Marynarze mówią wesoło, zwracają się ku przodowi z równoczesnym małym krokiem naprzód.
27. Radośnie, z ruchem poddania się pod wiatr.
28. Nisko, rytmicznie, monotonicznie. Zespół nieruchomy, zasluchany.
29. Wysoko, śpiewnie.
30. Radośnie, poważnie.
31. Oczy przysłonięte dłonią, ruch zapatrzenia w dal.
32. Poważnie, z oczyma wzniesionymi ku górze.
33. Szeroko, uroczyście. Dziewczęta stoją „na bacność“, marynarze salutują.

opracowała
Bronisława Orłowska

MARSZ KASZUBÓW



Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W polskie morze płynie,
Polska wiara, polska mowa
Nigdy nie zaginie.

Nigdy do zguby.
Nie przyjdą Kaszuby.
Marsz, marsz, marsz za wrogiem,
My trzymamy z Bogiem.

ANTONI MADEJ

PIEŚŃ O BAŁTYKU

- | | | |
|--------------|------|---|
| GRUPA I : | (1) | Spod smolnych pachnących K a r p a t, / |
| GRUPA II : | (2) | Spod T a t r wyniosłych, fiołkowych, / |
| GRUPA III : | (3) | z niższych b ł o t i rudawic, / |
| GRUPA IV : | (4) | K u j a w, wydmuchów i lasków / |
| GRUPA V : | (5) | z W o ł y n i a, |
| GRUPA VI : | (6) | Ś l ą s k a, |
| GRUPA VII : | (7) | Pod o l a, / |
| GRUPA VIII : | (8) | znad W i s ł y |
| GRUPA IX : | (9) | i O d r y płowej / |
| WSZYSCY : | (10) | n a d B a ł t y k przemy gromadnie / |
| | (11) | n a m o r z e, fale i piaski, / |
| SZEREG III : | (12) | Pędzi nas p o r y w przedziwny / |
| SZEREG II : | (13) | Wabi nas w słodkie objęcia |
| SZEREG I : | (14) | przemóżny u r o k w i e l k o ś c i, / |
| WSZYSCY : | (15) | Morze w i e c z y ś c i e tajemne |

- GŁOSY ŻEŃSKIE : (16) szeptce nam w usta falam!
- GŁOSY ŻEŃSKIE : (17) c i c h e, najtkliwsze z a k l ę c i a,/
I SZEREGU
- WSZYSCY : (18) pięści nam uszy poszumem
- (19) b e z m i a r ó w s w o i c h p r o m i e n i /
- (20) ś w i e t l i s t o ś ć w r ą c e j t o p i e l i /
- (21) i w s ą c z a w s e r c e u k o j n i e
- GŁOSY ŻEŃSKIE : (22) r u c h l i w o ś ć p ł y n n e j p o w i e r z c h n i /
- GŁOSY MĘSKIE : (23) m a j e s t a t n i e m e j g ł ę b i n y, /
- GŁOSY ŻEŃSKIE : (24) g d y w c z a s z ł o c i s t y c h p o ł u d n i
- (25) w r a d o ś c i r z e ś k i c h k a p i e l i
- GŁOSY MĘSKIE : (26) n a ż y c i e h a r d e, /
- WSZYSCY : (27) n i e z ł o m n e /
- (28) c h r z e s t z w o d y s ł o n e j ś w i ę c i m y.

Wiersz ten lubelskiego poety opracowywałem ntegdy z zespołami, aby go mogły wygłaszać w świetlicy przy okazji morskiej wieczornicy. Słuszniejszym mi się jednak wydaje, by wiersz ten wygłoszony był zbiorowo na wolnym powietrzu. Duża ilość ludzi mogłaby wziąć udział w jego wygłoszeniu. Zastrzec się trzeba, że wiersz nie należy do łatwych. Przygotować go trzeba tak, aby uwydatnić zarówno rytmiczne wartości wiersza, jego delikatne dźwięków naśladownictwo, jak też ułatwić zrozumienie obrazowych przenośni, w których zawarty jest istotny sens utworu: jakie to wartości wewnętrzne „wsącza w serce“ owo „wieczyście tajemne morze“ tym, co umieją się poddać „przemożnemu urokowi jego wielkości“ i „święcić chrzest“ jego słonej wody. Uwydatnienie tych wszystkich artystycznych wartości wiersza sporo nastrocza trudności. Do nich dołączamy nowe których pokonaniem chcielibyśmy nadać plastyczny wyraz całemu utworowi.

Wyobraźmy sobie, że przed nami w olbrzymim, lekko zagiętym półkolu stoi ładnie rozstawione trzy szeregi dziewięciu grup regionalnych od górali poczynając, na grupie Opolan kończąc. Grupy stoją w pewnej od siebie odległości. Rodzaje tych grup regionalnych określa poeta w wierszach oznaczonych przez nas cyframi od 1 do 9. Wspaniałym byłby widok, gdyby wszystkie grupy mogły być w strojach regionalnych! Ale nawet przy ich braku nie rezygnujemy ze zbiorowego opracowania wiersza. W związku z treścią wiersza, a dla ożywienia całej grupy wykonawców w czasie recytacji utworu dobrze by było ustawić grupy regionalne w takiej obok siebie kolejności: 1 3 5 9 7 8 6 4 2

Przed rozpoczęciem recytacji wiersza — na dany znak ręką dyrygenta (znajdującego się na podwyższeniu za plecami widzów) wszyscy wykonaw

cy recytacji odśpiewają w tempie wolnym, ale mocno i uroczyście dwa pierwsze wiersze marsza Kaszubów:

„Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W polskie morze płynie“.

Przy słowach: „W polskie morze płynie“ wszyscy wykonują cztery kroki, po czym zatrzymują się z wyjątkiem grupy (I) pierwszej, która w rytm trzech dalszych kroków wypowie pierwszy wiersz utworu:

„Spod smołnych pachnących Karpat“.

(Już tu zwrócić muszę uwagę na konieczność zespolenia rytmu kroków z rytmem wiersza. Trudność polega na tym, że wyraz „spod“ należy wypowiedzieć w czasie pauzy o wartości ćwierćnoty przypadającej po wyrazie „płynie“ (z marsza Kaszubów). Kroki wypadną na zgłoski: „smoł“, „ną“, „Kar“.

Te same trudności powtórzą się prawie przy wszystkich następnych wierszach, gdyż wszystkie one (z wyjątkiem wiersza czwartego) mają akcent dopiero na zgłosce drugiej).

Grupa pierwsza zatrzymuje się po wypowiedzeniu swoich słów, a kolejno ruszają grupy następne zatrzymując się przy końcu wypowiedzianych wierszy. Grupy 5, 6, i 7 ruszają i zatrzymują się jednocześnie; podobnie grupy 8 i 9 ruszą jednocześnie, ale zatrzymują się dopiero pod koniec wiersza oznaczonego cyfrą 11.

W chwili, gdy grupa 9 wypowiedziała swój tekst, wszystkie zespoły znajdują się bliżej widzów, ale znowu na wyrównanej półkolistej linii. Wiersze 10 i 11 wypowiadają wszystkie zespoły postępując siedem kroków w kierunku widzów i zatrzymując się po wypowiedzeniu tych wierszy. Wszystkie grupy stanowią teraz zwartą całość, nie ma przerw między grupami ale w rozstawieniu poszczególnych szeregów i osób widać liczenie się z wolną przestrzenią. Unikamy skupienia osób obok siebie, a rozplanowujemy ustawienie zależnie od ilości miejsca, jakim rozporządzamy, i od wielkości zespołu. Pamiętamy też o tym, że zespoły stoją w trzech szeregach lub w ich wielokrotności (tzn. 6, 9) wtedy, gdy będziemy mieli już bardzo dużą gromadę wykonawców.

W i e r s z 12 wygłasza szereg trzeci, wznosząc przy akcentowanym słowie „poryw“ obie ręce do góry, nie ku niebu, tylko w przestrzeń widzianego przed sobą morza. Każda postać wyglądem przypomina kształt litery „Y“. Wiersz wypowiedzieć mocno z pewnym odcieniem tajemniczości.

W i e r s z 13 wygłasza szereg drugi — delikatnie, czule. Wyciągnięcie rąk drugiego szeregu przy słowach „wabi nas“ przypomina literę „T“.

W i e r s z 14 w wypowiedzi szeregu pierwszego uwydatnia ów tajemniczy urok wielkości morza. Patrzymy przed siebie jakby na bezmiar wód morskich, przy słowie: „urok“ szereg pierwszy wyciąga ręce ku widzianemu przed sobą morzu.

W i e r s z 15. Różny dotychczas układ rąk poszczególnych szeregów upodabnia się przy słowach: „Morze wieczyście tajemne“. Wygłaszając szeroko inwokacyjne zawołanie stopniowo je ścisząc, wszyscy z wyciągniętymi rękoma lekko się ku niemu nachylają.

W i e r s z 16 i 17. Pierwsze dwa szeregi kłękają. Wszyscy nachylają się ku wyobrażonemu morzu; szereg pierwszy nachylony najbardziej — całkiem blisko ziemi. Wszyscy nasłuchują z rękami przy ustach, mówią coraz ciszej, ale wyraźnie.

W i e r s z 18 — uwydatniając (bez przesady) celowe nagromadzenie dźwięków naśladowujących szum.

W i e r s z 19 — wpatrując się w daleki bezmiar morza.

W i e r s z 20 — łagodnie, długi oddech przed wyrazem: „ukojnie“. Wypowiedzenie tego wyrazu z uczuciem ulgi.

W i e r s z 21 — prawą ręką zasłaniając oczy przed blaskiem.

W i e r s z 22 — wolniutko, przy lekkim w rytm akcentów kołysaniu szeregów; szereg pierwszy i trzeci rozpoczyna wychylenie w prawo, szereg drugi w lewo.

W i e r s z 23 — głosy męskie nisko, wolno, poważnie.

W i e r s z 24 i 25 — Głosy żeńskie, pogodnie, radośnie, żywo, ale wyraźnie.

W i e r s z 26 — Głosy męskie — mocno. Na wyraz: „*harde*“ powstaje z kłęczek szereg drugi.

W i e r s z 27. Wszyscy jeszcze mocniej: „*niezłomne*“. Wstaje szereg pierwszy. Wszyscy wyprostowują się.

W i e r s z 28. Wszyscy wyprostowani patrzą pogodnie przed się. Ręce lekko od pionu odchylone, z widocznymi dłońmi.

W tej wyprostowanej postawie (różnej od postawy zasadniczej położeniem rąk) śpiewają wszyscy hymn Kaszubów — poważnie, uroczyście.

UWAGI OGOLNE: Rozstrzelenie druku oznacza akcent logiczny, kreska / pauzę o wartości jednego taktu. Przy marszu należy w czasie takiej pauzy wykonać jeden krok.

Podane opracowanie jest projektem, nie receptą. Podając je, nie zamierzam krępować niczyjej pomysłowości; raczej chciałbym ją pobudzić. Piękne wygłoszenie utworu zależeć jednak będzie nie od samego tylko pomysłu, ale też od jakości jego wykonania, które musi być zbiorowym osiągnięciem zespołu.

Bronisław Lubicz-Nycz

„SŁOWICZKU MOJ“

Umiarkowanie, wyraziście

słowa i melodia
Adama Mickiewicza.

Sło wi- czku moj, a leć, a piej, na po-że-gna-me
piej! Wyl- la- nym łzom, spe łnio- nym snom, skon-
czo- nej pio- snce tej Bo wy- szedł głos i
padł już los i taj- nych brze- mię lat wy-
da- ło płód i stał się cud, by ro- zra- do- wał świat

Słowiczku mój, a leć, a piej,
na pożegnanie piej!
Wylanym łzom, spełnionym snom,
skończonej piosnce twej!

Słowiczku mój, swe piórka zzuł,
sokole skrzydła węż
i w ostrzu szpon złoto stron,
dawidzki hymn tu wznies.

Bo wyszedł głos i padł już los,
i tajnych brzemie lat,
wydało płód i stał się cud,
i rozraduje świat.

Polska pieśń chóralna, zeszyt I, T. W. M. P.

BRACIOM SŁOWIANOM
(Bratrim Slovanum)

Umiarkowanie żywo

Słowa Mirona

The musical score consists of five staves of music with lyrics underneath. The first staff has lyrics: "Nie so - jusz bra - tni, na - świę to zgo dy / Kie - dyż się spe - łnią, te wiel - kie go - dy". The second staff has lyrics: "kie - dyż się zbie - rze sło - wia nski lud² / na kto - re pa - trząc". The third staff has lyrics: "i - nne na - ro - dy, zdi - wie - niem zdję - te,". The fourth staff has lyrics: "wy - krzy - kną, cud - , zdi - wie - niem zdję -". The fifth staff has lyrics: "te, zdi - wie - niem zdję - te, wy - krzy - kną, cud'". There are first ending brackets above the second and third staves.

Ksmiru bratstwa a swatku shody
kdy se již sejde slovansky lid?
Kdy se již splnity veke hody
na ktere hľadie jine narody,
w podivu krziknou: za zrak a klid!
O prijde chvile! Risse slovanska
ve weczny spolek slouczy se hned.
A bude radost potom nebeska.
radost jakby z blankytu tam Swata Panc,
Swata Pane swe požeňnani
slala na swet.

Braciom słowianom

Na sojusz bratni, na święto zgody,
kiedyż się zbierze słowiański lud?
Kiedyż się spełnią te wielkie gody,
na które patrząc inne narody,
zdziwieniem zdjęte, wykrzykną: c u d!

O przyjdą chwile, rzesza słowiańska
 przymierze zawrze na wieczny zbrat.
 I będzie radość, wielka, niebieska,
 radość, jakby z szafirów tam święta Pańska
 błogosławieństwo słała na świat.

NA MORZE

Umiarkowanie

Słowa E. Szelburg - Zarębinsy
 Melodia Witolda Wrońskiego

Na mo-rze, na mo-rze, na mor - skie od-mę-ty spu
 szcza-my ła - do wie, han - dlo - we o - krę - ty Nie
 stra-szna nam głę - bia, nie stra-szne nam bu - rze, gdy
 pol-ska ban - de - ra nad na-mi lśni w gó - rze Ho hej!

1.

Na morze, na morze,
 na morskie odmęty
 spuszcza my ładowne
 handlowe okręty.
 Nie straszna nam głębia,
 nie straszne nam burze,
 gdy polska bandera
 nad nami lśni w górze, Ho, hej!

2.

Więc naprzód przez fale,
więc naprzód przez gromy!
choć cel nasz daleki
choć brzeg niewiadomy.
choć droga tak żmudna
tak trudna, daleka,
pod polską banderą
zwycięstwo nas czeka! Ho, hej!

HYMN DO MORZA

Słowa: E. Kłoniecki

Melodia: St. Kazuro

Tempo marsza

The musical score is written in 2/4 time with a key signature of one flat (B-flat). It consists of four staves of music with lyrics underneath. The first staff begins with a dynamic marking of *mf*. The second staff has a dynamic marking of *f*. The third and fourth staves do not have dynamic markings. The lyrics are: "Do - pó-ki o- rzem za- gon nasz i ser- ce w głoś u- de - rza, nad pol- skim mo- rzem trzy- mać straż, jak o- ka strzec wy- brze- ża! A je- śli wro- g, co z u- czuć drwi, nie zwa- żał by już na nic o- stat- nią, kro- płą wła- snej krwi da- my w o- bro- nie gra- nie!"

Dopóki orzem zagon nasz
i serce w głos uderza,
nad polskim morzem trzymać straż,
jak oka strzec wybrzeża!
A jeśli wróg, co z uczuć drwi,
nie zważałby już na nic,
ostatnią kroplę własnej krwi
damy w obronie granic.

DO MORZA

Marszowo

Do morza do morza wpa-da-my wraz, do
 mo-rza, do mo rza czas nam już czas
 Wi-taj-cie nie-zmier-nie głę-bo kie od-mę ty,
 wi taj-cie po-tę-żne, ła-dow ne o kre-ty,
 wi-taj w i-mię Bo że Na-sze pol skie mo-rze!

Do morza, do morza wpa-damy wraz.
 Do morza, do morza czas nam już czas.
 Witajcie, niezmiernie głębokie odmęty.
 Witajcie, potężne, ładowne okręty

Witaj w imię Boże
 Nasze polskie morze!

Na falach, na falach płyniemy hen w dal.
 Na morza głębinach srebrzysta lśni stal.
 Gdy słyony wiatr zadmie, gdy niebo się chmurzy,
 Pochylą się maszty pokornie przed burzą.

Zyj nam w imię Boże,
 Groźne polskie morze!

Do portu z bezbrzeżnych przestrzeni już czas,
 Do portu — gdzie masztów kołysze się las,
 Gdzie dźwigów potęga dostojnie się suwa,
 A bezmiar bogactwa tak wzrok nasz przykuwa.

Zyj nam w imię Boże,
 Nasze polskie morze!

MORZE

Spiewnie

Słowa E. Słońskiego
Melodia: Stan. Kazuro.

p
Dzi - siaj tę skno - tą, gna - ni, wpa - trze ni
w zo - rze, u - cie - kli - śmy z przy - sta ni
f
na peł - ne mo - rze, błę - ki - tne szu - my fal spod
f
cięż - kich skrzy - deł mew - rwa - się i ply - na,
p
w dal - ni - by u - ro - czy śpiew, jak śpiew.

Dzisiaj tęsknotą gnani,
wpatrzeni w zorze,
uciekliśmy z przystani
na pełne morze.

Błękitne szумы fal
spod ciężkich skrzydeł mew
rwał się i płynął w dal,
niby uroczy śpiew.

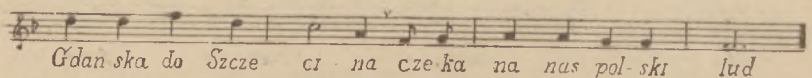
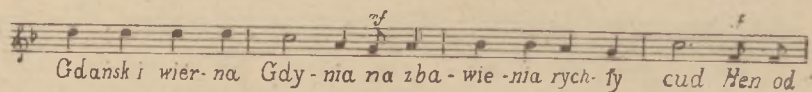
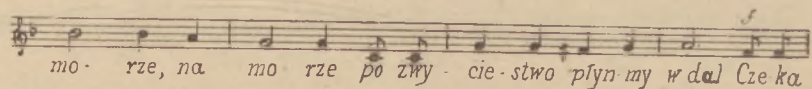
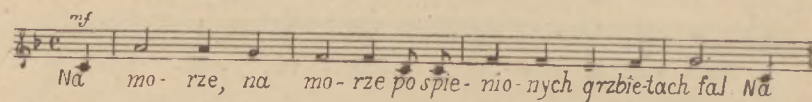
A gdy zahuczą dzwony,
na wód rozlewy
z dalekiej, obcej strony
przylecą mewy.

Zanuą smętny śpiew
do wtóru śnieżnych fal...
Na ich żałosny zew
odpowie ciszą dal.

NA MORZE, NA MORZE

Umiarkowanie

Pieśń z r. 1945



Na morze, na morze, po spienionych grzbietach fal.
 Na morze, na morze, po zwycięstwo płyniemy w dal.
 Czeka Gdańsk i wierna Gdynia
 Na zbawienia rychły cud.
 Hen od Gdańska do Szczecina
 Czeka na nas polski lud.
 Na morzu, na morzu, marynarski huczy śpiew.
 Na morzu, na morzu, pieni się niemiecka krew.
 Wnet posłyszysz Gdańsk i Gdynia,
 Jak gromami bije Bóg.
 Hen od Gdańska do Szczecina
 Zagrzmi polskich armat huk.

KURS DYRYGENTÓW ORKIESTR W ŁĄDKU — ZDROJU.

Od 3 do 30 marca rb. był czynny pierwszy Kurs Dyrygentów Orkiestr w Łądku — Zdroju, zorganizowany na zlecenie Ministerstwa Oświaty w ramach działalności Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej.

Na program kursu złożyły się wykłady z zakresu teorii: zasad muzyki, solfeżu, instrumentacji na orkiestrę dętą i kapelę ludową, instrumentoznawstwa, dyrygowania zespołem, organizacji orkiestry i historii muzyki. Zajęcia praktyczne obejmowały grę w orkiestrze dętej, w kapeli ludowej, chórze, dyrygowanie zespołami i produkcje orkiestr.

Uczestnicy zjechali się z różnych stron Polski. Najliczniej z Kieleckiego. Troskliwy Zarząd Wojewódzki T. T. i M. L. w Kielcach przysłał 6 kandydatów. Przybyli koledzy ze wsi (z kół młodzieży), ze świetlic robotniczych, organiści i górnicy. Zdawało by się — zespół o wielkiej rozpiętości zainteresowań, przygotowania i skłonności. I na wstępie zaznaczyły się owe różnice, ale już w drugim tygodniu wyrównały się prawie całkowicie.

Poznaliśmy się i żyli w pracy, która dawała pełnię zadowolenia. Wykuwanie zrębów pracy dyrygenta na lekcji teorii i zajęć w zespole wykazało różnorodność talentów. Każdy stanął przy pulpicie, by samodzielnie rzeźbić wyraz granych utworów. Każdy przeżył oniemiaślenie podczas publicznych występów. Zorganizowaliśmy bowiem 6 produkcji, a mianowicie: w sali Hotelu Centralnego dla mieszkańców Łądku, w domu wypoczynkowym Zabrskiego Zjednoczenia Węglowego, na strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Żybocinie, dwa dla młodzieży szkolnej w Kłodzku i jeszcze raz u górników w ich domu wypoczynkowym w Łądku.

Największe zainteresowanie obudziła nauka instrumentacji. Cóż, kiedy do tej niełatwej sztuki droga prowadzi przez znajomość teorii muzyki. Trzeba było poświęcić wiele godzin snu, by wyciąg fortepianowy zamienić się w partyturę orkiestry.

Piękne okolice nie nęciły, bo chcieliśmy wynieść jak największą sumę wiadomości, potrzebnych w pracy z zespołem. Nie mniej jednak wycieczka 25-kilometrowa na Czarną Górę (podobno 890 m nad poziomem morza) pozostawiła niezatarte wrażenie.

Rezultatem pobytu na Kursie było zawiązanie się zespołu muzycznego kształcenia korespondencyjnego. Nieomaj wszyscy uczestnicy wystosowali pisma do Centralnej Poradni Samokształcenia, w których proszą o zorganizowanie kursu. Wszyscy także pragną, żeby w następnym roku odbył się kurs II-go stopnia, bo zdają sobie sprawę, iż w doskonaleniu się w sztuce nie ma granic.

Ważnym osiągnięciem Kursu w Łądku jest świadomość, że jesteśmy czynnikiem kulturalnego rozwoju; że od naszej i takich, jak my, postawy zależy, jaka ta kultura będzie. W trosce o przyszłość naszej pracy wypełniliśmy nasze teczki repertuarem układów na kapelę ze śpiewem i orkiestrą dętą. W ankiecie końcowej wypowiedziane zostały opinie uczestników o przydatności, brakach i dobrodziejstwach Kursu.

Rozjeżdżaliśmy się w Niedzielę Palmową. Nadchodzące święta nagliły do powrotu. Rozstaliśmy się w nadziei, że w tym samym gronie spotkamy się na kursie II-go stopnia. Szkoda, że dziś nie da się przewidzieć, gdzie i kiedy.

Uczestnik

ZYCIE KULTURALNE W MAKOWIE PODHALAŃSKIM

Znane nasze osiedle górskie, leżące na połowie drogi z Krakowa do Zakopanego, miasto niegdyś powiatowe, o dużych ambicjach kulturalnych i nienajmniejszych w tej dziedzinie osiągnięciach, ucierpiało, porównawczo rzecz biorąc, stosunkowo niewiele w czasie działań wojennych. Przejścia jednakowoż z lat 1939 — 1945 pozostawiły ślady głębsze i bolesniejsze. Miasto gościło setki przymusowych przesiedleńców z różnych stron kraju — szczególnie po powstaniu warszawskim. Zacziszczane osiedle emerytów i zjeżdżających tu letników zmieniło swoje oblicze i stało się schroniskiem coraz do liczniejszych przybyszów.

Ludność miejscowa — mimo podhalańskiej nazwy miejscowości (niezgodnej zresztą z geograficzną rzeczywistością) — nie posiada dzisiaj jakichś zdecydowanych cech stroju, obyczaju, czy mowy. We wszystkich tych dziedzinach widać przenikające się wzajem wpływy ziemi krakowskiej i regionu podhalańskiego. Ale i one zagłuszone są inwazją blichtru i szychu wielkomięskiej tandety. Niegdyś Maków słynął ze swych haftów białych i kolorowych, wywożonych nawet za granicę.

Wyrazem ambicji oświatowych ośrodka jest uruchomienie we wrześniu 1945 roku Gimnazjum Koedukacyjnego, założonego przez Towarzystwo Przyjaciół Makowa. Towarzystwo ma na celu podniesienie kulturalne miasta i okolicy prz. z urządzenie powszechnych wykładów uniwersyteckich, rozbudowę biblioteki publicznej oraz utrzymywanie internatu dla młodzieży. Planowane jest także wydanie przewodnika po ziemi makowskiej. Na razie w skromnych ramach akcji propagandowej wydano kartki z widokiem Gimnazjum i Teatru „Szarotka“.

Młody ten zespół ma za sobą na przestrzeni rocznej działalności z górą 30 imprez o charakterze literackim i regionalnym. Z wielkiego repertuaru wystawiono „Karpackich Górali“ i „Śluby panięskie“; ze

sztuk regionalnych „Króla Gór“ i „Wiesława“. Zespół specjalizuje się w inscenizacjach („Latarnik“ i „Ksiądz Piotr“) i wieczorach literackich („Przedwiośnie“ i „Wesele“). Dużym powodzeniem cieszyły się także wieczory artystyczne: „Budujemy Polskę“, „Na obcej ziemi“, „W czerwono krzyskiej świetlicy“ i „Rozszumiały się wierzyby płaczące“. „Grube Ryby“ dał zespół jordanowski, a „Radców pana radcy“ wystawił zespół sceniczny Koła Sportowego „Halniak“, które na marginesie swojej działalności statutowej, bardzo zresztą w sezonie letnim ożywionej, urządza imprezy teatralne i rewiove. Objazdowy Teatr Żołnierza (RNU Jarosław) wystawił „Slimakową Zagrodę“ i „Majstra i czeladnika“. Ożywioną działalność sceniczną i świetlicową wykazują miejscowe i okoliczne koła KSM, które czerpią z repertuaru ludowego i religijnego. Okolicznościowe imprezy i obchody urządza koła Młodzieży PCK i ZHP.

Duże ożywienie w życie kulturalne osiedla wniosły kolonie z Warszawy i Krotoszyna. Założone w roku 1946 kino „Gron“ dostarcza rozrywki szerokim masom ludności.

Niepełna byłaby kronika kulturalna Makowa powojennego, gdybyśmy nie wspomnieli o życiu muzycznym: udalych koncertach TPM, chórze męskim i orkiestrze OSP.

W roku minionym był Maków widownią wielkiego święta ludowego ku czci Naczelnika w sukmanie. Kulminacyjnym punktem uroczystości było przemianowanie rynku na plac Tadeusza Kościuszki i zasadzenie czterech Dębów Wolności przez reprezentantów Międzyszkolnej Komisji Porozumiewawczej.

W pracy kulturalno - oświatowej przoduje, jak zawsze i wszędzie, nauczycielstwo, zrzeszone w ZNP.

Szkolnictwo zawodowe reprezentowane jest w naszym mieście przez Gimnazjum Krawieckie, mające za sobą 50 lat pożytecznej pracy.

Przed Towarzystwem Przyjaciół Makowa i Zarządem Miasta oraz Gminy Zbiorowej stoją duże zadania rozbudowy i skoordynowania ruchu turystycznego - krajoznawczego i letniskowego. Wałną w tym dziele pomocą będzie znany dom wypoczynkowy Rodziny Kolejowej, obecnie ZZK, wzniesiony na południowym stoku lesistego wzgórza nad Skawą, z widokiem na niedaleką Babią Górę (1725) i tonące we mgle szczyty Tatr.

J. J.

WIEDZA POWSZECHNA — WYDAWNICTWO POPULARNO - NAUKOWE

Oświata dorosłych w zakresie kursów dokształcających i szkół ograniczała się u nas i ogranicza dotąd z konieczności do grup najbardziej pod tym względem zaniedbanych. Bibliotek z wartościowymi wydawnictwami i łatwo dostępnymi mieliśmy zawsze niewiele, a dziś jest ich jeszcze

mniej. Czasopisma poważniejsze wychodziły i wychodzą w zbyt małych nakładach i przeznaczone są zazwyczaj dla niewielkiej ilości wybranych.

W tych warunkach szerokie masy były jakby poza nawiasem tego wszystkiego, co stanowi dorobek szybko się dziś rozwijającej nauki, a co, odpowiednio wykorzystane, mogłoby znacznie przyspieszyć zdrowy rozwój naszego życia — gospodarczego i kulturalnego.

Dlatego z wielką radością należy przyjąć do wiadomości, że Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“ podjęła w roku ubiegłym myśl szerokiej popularyzacji wiedzy w formie wydawnictwa np. „Wiedza Powszechna“. Rzecz — jak to widać z opublikowanego „Prospektu“ — pomyślana jest z niebywałym dotąd u nas rozmachem, w oparciu o głęboko ujęty i celowo ułożony plan, a obliczona na odbiór masowy. Dziełki najciekawszych zagadnień z poszczególnych dziedzin wiedzy, opracowanych przez specjalistów - naukowców i wydawanych w przystępnej formie w zeszytach o przeciętnej objętości od 16 do 24 stron druku (z ilustracjami), będą do wyzyskania dla każdego, kto będzie chciał swoje dotychczasowe wiadomości pogłębić czy rozszerzyć albo zdobyć nowe, o których dotąd zaledwie słyszał coś niecoś albo i nie słyszał wcale.

Dwa są układy programowe wydawnictwa: jeden, oznaczony literą A, i drugi — B. „Układ programowy A (zamknięty, ograniczony) — czytamy w Prospekcie — ma uwzględniać potrzeby czytelników (uczniów), którzy pracują systematycznie w szkole lub poza nią, przerabiając program szkoły średniej. Układ programowy B (otwarty, wolny) przeznaczony jest dla tych, którzy pragną rozszerzyć swoją wiedzę również na średnim poziomie naukowym, jednak nie w ścisłym trybie programowo - szkolnym, lecz według własnych zainteresowań i potrzeb w samodzielnie organizowanej pracy umysłowej w czasie wolnym od zajęć“.

Każdy z tych dwu układów programowych będzie zawierał szereg działów; działy zaś rozpadają się na cykle, a w ramach każdego cyklu znajdują się poszczególne tematy — każdy w jednym zeszycie. W układzie programowym A przewiduje się 10 działów i 34 cykle. Układ B ma obejmować na razie 23 działy, a np. dział I Biologiczny będzie rozbity na 23 cykle, z których każdy ma zawierać po kilka lub kilkanaście zeszytów. W cyklu np. „Wiekopomne odkrycia i wynalazki“ znajdujemy takie tytuły mających się ukazać zeszytów: 1) Historia piśma, 2) Historia papieru, 3) Historia druku, 4) Wynalazek prochu i broni palnej, 5) Początek wykorzystania pary, 6) Watt i jego maszyna parowa, 7) Stephenson i jego parowóz, 8) Fulton i parostatek, 9) Doskonalenie maszyn parowych, 10) Odkrycie prądu elektrycznego, 11) De- wey i Faradey, 12) Wielkie odkrycie Bessemera, 13) Od świecy do lam-

py naftowej, 14) Odkrycie gazu i jego zastosowanie, 15) Edison i żarówka, 16) Elektryczne piece i generatory.

Wydawnictwo ma zapewnioną współpracę 21 redaktorów działów i 153 autorów ze sfer naukowych.

W roku bieżącym będą się ukazywały co dwa miesiące katalogi, informujące o tym, jakie zeszyty zostały już wydane oraz jakie są w druku i w przygotowaniu. Katalog za styczeń — luty przynosi właśnie pierwsze w tym zakresie wiadomości oraz podaje ceny wydawanych zeszytów, warunki prenumeraty większych całości itp. Można go otrzymać bezpłatnie przesyłając swój adres i znaczek pocztowy za zł 5 pod adresem: „Wiedza Powszechna“, Dział Administracji, Łódź, Delegatura „Czytelnika“, ul. Piotrkowska 96. Prospekt zaś, na którym się tu opieramy, a który szczegółowo przedstawia całość wydawnictwa, obejmuje 64 stronicę druku i kosztuje zł 45, przy czym dochód z tej sprzedaży przeznaczono na popieranie poradni samowształceniowych.

Jak z tego widać, „Wiedza Powszechna“ jest pierwszym tego rodzaju wydawnictwem u nas i pragnie służyć wszystkim: „u c z n i o m różnych szkół, zwłaszcza gimnazjów dla dorosłych; s ł u c h a c z o m uniwersytetów robotniczych i ludowych; u c z e s t n i k o m świetlic i k o l samokształcenia; s a m o u k o m kształcącym się indywidualnie; poza tym . . . c z y t e l n i k o m, posiadającym średnie wykształcenie, jako lektura o rzeczach przez nich zapomnianych, a przecież ważnych, ciekawych i potrzebnych; n a u c z y c i e l o m wszystkich typów szkół, jako niezbędna lektura podręczna; s t u d e n t o m wyższych zakładów naukowych, jako lekturą informacyjną, zastępującą częściowo notatki“.

Nam, pracownikom oświatowym, wydawnictwo to wielce ułatwi pracę. Będziemy też sami korzystali zeń i będziemy je zalecali — zwłaszcza zespołom młodzieży i pojedynczym samoukom na wsi i w mieście.

Należy przy tej okazji życzyć tylko Wydawcy i Dyrektorowi Stanisławowi Tazbirowi, aby rychło i szczęśliwie doprowadził podjęte dzieło do końca.

p. b.

OTWARCIE BIBLIOTEKI CENTRALNEJ Z. N. P.

W dniu Święta Oświaty w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego została otwarta Centralna Biblioteka Z. N. P. Obok biblioteki uruchomiono również w nowoodremontowanej sali czytelną księżek i czasopism.

W chwili obecnej Biblioteka Z. N. P. liczy ponad 7,5 tysiąca tomów. W tej liczbie znajduje się ponad 1.600 księżek zakupionych po wojnie. Najliczniejszy dział Biblioteki stanowią dzieła o charakterze pedagogicznym. Dział czasopism liczy około 40 tytułów aktualnych i około 150 starych.

Aktu otwarcia Biblioteki w obecności członków Zarządu Głównego oraz pracowników Związku i Biblioteki dokonał prezes Z. N. P. Kazimierz Maj.

Kierowniczką Biblioteki jest p. Ludwika Gołkowska.

OSWIATA DOROSŁYCH I WCZASY W DANII

a) Oświata dorosłych.

Pomimo poważnych trudności gospodarczych, w których się znalazło państwo duńskie w okresie powojennym, wywołanych głównie przez zatopienie duńskiej floty handlowej przez Niemców i brak odbiorców zagranicznych na artykuły rolne (główny odbiorca Anglia zaopatruje się obecnie tylko w dominiach swych i koloniach), poza szeregiem wydawnictw, dotyczących spółdzielczości, budownictwa mieszkaniowego, gospodarczego, planowania terenowego itp. problemów społecznych, Dania zdobyła się na kilka obszernych, źródłowo opracowanych wydawnictw informacyjnych, obejmujących szeroki zakres życia gospodarczego i kulturalnego kraju. Estetycznie wydane, zaopatrzone w liczne tabele, wykresy i fotografie, wydawnictwa te są cennym źródłem informacyjnym o życiu w tym kraju. Są to:

Social Denmark (w jęz. ang.). Praca zbiorowa. Wyd. Social Tidsskift, Kopenhaga, 1945 r., str. 475;

Denmarks Folkehøjskole 1844—1944. Wyd. zbiorowe, Kopenhaga 1944, str. 400;

Hvad Familien Bøve Vide — B. von Hofsten, Kopenhaga 1944, str. 224.

Sprawy szkolnictwa zostały unormowane ustawą unifikacyjną z r. 1903 i od tego czasu poważniejszym zmianom nie podlegały. W niektórych działach oświaty dorosłych i oświaty pozaszkolnej natomiast stwierdzić można poważny krok naprzód.

Wśród placówek oświaty dorosłych niezastąpioną pozycję stanowią w Danii uniwersytety ludowe. Zgodnie z danymi za rok 1944 Dania posiada obecnie (przy 3-ch milionach ludności): 60 uniwersytetów ludowych, szkoły internatowe z 8—9 tysiącami uczniów rocznie.

Nadto istnieje: 20 szkół rolniczych, internatowych, 30 szkół gospodarstwa domowego (szkoły internatowe) dla dziewcząt w wieku 18—25 lat, 66 szkół (Continuation Schools) dla młodzieży w wieku 14—18 lat, „niedojrzałej“ do uniwersytetów ludowych — szkoły wieczorowe.

W dziale przygotowania do zawodu młodzieży w'ejskiej ustawa z r. 1937 ustaliła sprawy szkolenia zawodowego młodocianych w przemyśle i handlu. Poza tym dyskutowana jest obecnie również sprawa

uwspółcześnienia programów i egzaminów mistrzowskich w rzemiośle. (Zaznaczyć przy tym należy, że ustrój rzemiosła w Danii od przeszło 200 lat ma inny charakter, niż w innych krajach Europy).

Ponieważ badania przeprowadzone w terenie wykazały, że około 2/5 młodzieży miast i około 1/2 młodzieży wsi uczą się po opuszczeniu szkoły powszechnej, ustawa z r. 1942, dotycząca szkolnictwa średniego i oświaty dorosłych, rozszerzyła obowiązek gminy w zakresie przygotowania młodzieży do zawodu. W związku z tym ilość uczniów w Continuation Schol znacznie się powiększyła od 1942 r. Aby ułatwić młodzieży naukę zostały zorganizowane kursy nowego typu. Uczniowie mogą się zgłaszać odpowiednio do możliwości: na 2-miesięczne kursy internatowe lub do 2-letniej szkoły dziennej o jednym całym dniu nauki lub o dwu 1/2-dniówkach na tydzień; albo wreszcie — na wieczorowe kursy o odpowiednio rozplanowanym nauczaniu.

Największy wachlarz możliwości w dziedzinie szkół różnego typu daje Kopenhaga w postaci licznych szkół zawodowych, handlowych i technicznych o dobrze zaopatrzonych warsztatach i laboratoriach, kilkuletniej szkole języków obcych itp. Wiele kursów zawodowych prowadzi w Kopenhadze i miastach prowincjonalnych Robotniczy Związek Oświaty, związki rzemieślnicze i różne stowarzyszenia społeczne. Jeśli jednak chodzi o metodę nauczania, szkoły te własnych, odrębnych metod nie stworzyły.

b) W c z a s y l u d z i p r a c u j ą c y c h

W Danii sprawy urlopowe zostały unormowane drogą ustawy w r. 1938, ale jeszcze przed wprowadzeniem ustawy kwestia ta uzyskiwała coraz większe zrozumienie i zataczała szersze kręgi: w r. 1919 24% członków „Amalgamated Trust Unions“ korzystało z urlopów wypoczynkowych, a w r. 1936 — 63%. Sprawy te załatwiane były na podstawie dobrowolnej umowy.

Ustawa z r. 1938 przedłuża czas trwania urlopu płatnego z 6 dni na 12, tj. po jednym dniu za każdy przepracowany miesiąc w roku. I pod tym względem pozostaje w tyle za naszym ustawodawstwem. Prawo uzyskania urlopu wypoczynkowego objęło jednak w Danii znacznie szersze kręgi ludności, niż w Polsce, gdyż wszyscy robotnicy rolni i sezonowi mają prawo do płatnego urlopu wypoczynkowego w stosunku do ilości przepracowanych dni w ciągu roku. Sprawy urlopów robotników zostały unormowane ustawą z r. 1941.

Wynagrodzenie za okres urlopu jest płatne przed jego rozpoczęciem przez Związek Pracodawców, do którego przedsiębiorstwo należy,

lub bezpośrednio przez Urząd Pocztowy — za pomocą znaczków urlopowych, co ma duże znaczenie dla robotników sezonowych.

Wykorzystanie urlopu jest nie tylko prawem pracownika, lecz również i jego obowiązkiem. Jeśli zostanie stwierdzone, że pracownik wykonuje pracę zarobkową w czasie swego urlopu, traci on prawo do swego podstawowego wynagrodzenia za ten okres, a pracodawca jego płaci karę. Odrzedawanie znaczków urlopowych jest karalne.

Na przejazd y udziela kolej bezpłatnych biletów szkołom i wycieczkom krajoznawczym oraz powrotnych 16-dniowych biletów ulgowych dla wczasowników i ich rodzin.

Najruchliwszą organizacją w zakresie organizowania wczasów i wycieczek jest „People's Holiday Society“. Oryginalnym pomysłem Duńczyków był sposób wciągnięcia gospodarzy wiejskich w akcję turystyczno - wypoczynkową. Towarzystwo „People's Holiday Society“ drukuje co roku 30.000 kartek pocztowych do gospodarzy rolnych z zapytaniem, czy chcieliby przyjąć wczasowników w okresie ich urlopu wypoczynkowego do swego mieszkania. Kartki te dostarczane są za pośrednictwem kolei do każdej stacji kolejowej, i tam zainteresowani, uprzedzeni o tej akcji przez czasopisma, zgłaszają się po nie, wypełniają je i odsyłają z powrotem pod wskazanym adresem. W ten sposób 25.000 osób (pracowników i ich rodzin) wykorzystało swoje urlopy na wsi u gospodarzy. Po pierwszych próbach akcja ta się rozrasta, i w najbliższych latach ma być wykorzystana dla masowych wyjazdów na wczasy pracowników z okręgów miejskich.

RECENZJE

H e l e n a R a d l i ń s k a. Oświata dorosłych — zagadnienia — dzieje formy — pracownicy — organizacja — Warszawa, 1947 r. Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, 8 str. 278.

Na książkę składają się zmienione i rozszerzone studia przedwojenne, drukowane osobno w czasopismach i wielkich wydawnictwach zbiorowych. Nie były znane przed wojną ani w obecnej swej postaci, ani w obecnym układzie. Z tej racji książka jest w znacznym stopniu pozycją nową.

Składa się ona z kilku części. Część pierwsza ma charakter ogólny i podstawowy. Formuluje zasadnicze zagadnienia i zadania oświaty dorosłych. Mowa w niej o konfliktach i harmonizacji potrzeb jednostkowych i potrzeb społecznych, o pracach i wczasach człowieka, o wielorakości czynników kształtujących go, o planowaniu i plastyczności wieku dorosłego. Część druga stanowi zarys historyczny oświaty dorosłych w

Polsce za granicą. Od fizjokratów — przez romantyzm i pozytywizm — obrazuje autorka ążenia i wysiłki działaczy oświatowych, narastające i sprzeczne tendencje, obalane opory i przeszkody. Na tym tle występuje plastycznie współczesność. Część trzecia daje przegląd form i typów organizacyjnych; wskazuje na ich bogatą różnorodność, omawia możliwą klasyfikację, określa szereg zależności między podłożem, formą i metodą pracy. Część czwarta — bardzo zwięzła — analizuje pozycję i przygotowania pracownika oświatowego. Część piąta przynosi obszerny projekt — wraz z uzasadnieniem — ustawy o upowszechnieniu dobrobytu kultury i oświacie pozaszkolnej. Książkę zamyka obszerna, ułożona działami, bibliografia, podająca najważniejsze polskie i obce studia z zakresu oświaty dorosłych. Podano wiele pozycji najnowszych, powojennych.

Książka jest wartościową i przydatną pozycją na naszym rynku wydawniczym. Przydatna jest przede wszystkim dla młodych pracowników oświaty dorosłych oraz dla studiujących te zagadnienia w szkołach wyższych. Aczkolwiek nie jest pomyślana jako podręcznik, to jednak stanowi dość wszechstronne-wprowadzenie w znajomość tej trudnej i złożonej dziedziny. Bibliografia jest właściwie jedyną, spełniającą wymagania praktyczne, bibliografią z tego zakresu. Rys historii oświaty dorosłych nie posiada również precedensów. Analiza zagadnień jest instruktywna i pobudzająca. Wszystko to sprawia, iż książka będzie przydatną w pracy różnych ośrodków kształcenia.

Ale prócz przydatności ma ona również swoistą wartość. Oświata dorosłych stanowi dziedzinę, w której łatwo stawia się programy banalne lub efektowne. Jest dziedziną zaniedbań lub też agitacji. Jest trudną dziedziną, ponieważ potrzeba pracy w tym zakresie, wyrastająca z rozwojowych tendencji demokratycznego społeczeństwa, wprzedza postępy badań socjologicznych. Nie rozporządzamy jeszcze taką wiedzą, jaką byśmy rozporządzać powinni, by podolać oświatowo-kulturalnym zadaniom. Ale — z drugiej strony — praca nie może czekać. Stąd częste pomyłki. Książka H. Radlińskiej uczy postawy właściwej. Gorliwość służby spleta się tu z umiarem tolerancyjności, wynikającym z poszanowania człowieka i twórczych sił społecznych. Postulaty praktyczne są ostrożne, raczej inspirują, niż narzucają. Rozważania teoretyczne akcentują słusznie, iż należy unikać uogólnień przedwczesnych i dogmatycznych, ponieważ sam przedmiot badań — człowiek dorosły — jest w stadium rozwoju. W nowych, sprawiedliwych warunkach społecznych — być może — podlegać będzie twórczym przekształceniom. Znajomość historii staje się w tych warunkach czynnikiem rozumnej ostrożności i uzasadnionych nadziei. Łączność praktyki, teorii i historii stanowi jedną z zasadniczych wartości książki „Oświata dorosłych“.

Bogdan Suchodolski

BIBLIOGRAFIA OŚWIATY I KULTURY DOROSŁYCH

Bibliografia niniejsza jest dalszym ciągiem prowadzonej w roku ubiegłym „Bibliografii oświaty pozaszkolnej“. Podaje nowowydane książki oraz artykuły w czasopiśmie bieżących, mające za temat zagadnienia oświaty i kultury dorosłych.

Poszczególne wykazy zawierające materiał za ubiegły kwartał ukazywać się będą tak samo jak i w r. ub. co 3 miesiące.

Bibliografia obejmuje wyłącznie materiał bezpośrednio dotyczący wymienionego zagadnienia. Uwzględnia przy tym tylko te pozycje, które posiadają swoją wagę treściową, pomijając (z małymi wyjątkami) kroniki, komunikaty, zawiadomienia itp.

W układzie stosowany jest w dalszym ciągu system klasyfikacji dzieł siętej.

Pozycje książkowe dla odróżnienia od artykułów oznaczone są gwiazdką.

Umieszczony poniżej wykaz skrótów jest jednocześnie wykazem uwzględnionych w bibliografii czasopism.

Wykaz skrótów uwzględnionych czasopism

Na końcu opisu bibliograficznego każdego czasopisma podano przejrzane numery.

- „B. Ks. Sp.“ — Rew. Spółdz. R. P. (Miesięcznik). R. III—1947, nr. 1, 2, 3.
- „Bibl.“ — „Bibliotekarz“. Czasopismo poświęcone sprawom bibliotek i czytelnictwa, wvd. przez Zw. Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich i Bibl. Publiczną m. st. Wsawy, Miesięcznik). R. XIII—1946 nr 11—12. R. XIV—1947, nr 1—2, 3—4.
- „Gł. Naucz.“ — „Głos Nauczycielski“. Centralny organ Związku Naucz. Polskiego. Wsawa Zw. Naucz. Polskiego. (Dwutygodnik). R. XXVI—1947, nr 1/2, 3, 4/5, 6.
- „Gromada“ — „Gromada“. Miesięcznik instrukcyjny OMTUR Wsawy OMTUR, R. II—1946, nr 14. R. III—1947, nr 1, 2, 3.
- „Ks. i Kult.“ — „Książka i Kultura“. Miesięcznik oświatowo-kulturalny Spółdz. Wvd. „Czytelnik“ Wsawa, „Czytelnik“. R. III—1947, nr 1—2, 3.
- „Kuzn.“ — „Kuznica“. Tygodnik społeczno-literacki, Łódź, Zespół „Kuznicy“ R. III—1947, nr 1—12.
- „Mł. Myśl. Lud.“ — „Młoda Myśl Ludowa“. Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego, Wsawa Zw. Młodz. Wiejsk. R. P. „Wici“ R. XVII—1947 nr 1, 2—3.
- „N. Szk.“ — „Nowa Szkoła“ Wsawa Min. Oświaty. (Miesięcznik). R. III—1947, nr 1—2.
- „Odr.“ — „Odrodzenie“. Tygodnik, Wsawa „Czytelnik“. R. IV—1947, nr 1—13.
- „Ośw. i Kult.“ — „Oświata i Kultura“. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom oświaty dorosłych. Kraków L.I.O.K. R. III—1947, nr 1—2.

- „Ośw. Roln.“ — „Oświata Rolnicza“. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom szkolnictwa rolniczego i agronomii społecznej. Wśwa Min. Roln. i Ref. Roln. R. II—1947, nr 1—2.
- „Por. Ośw.“ — „Poradnik Oświatowy“. Organ Zarz. Gł. Zw. Walki Młodych (Miesięcznik). R. III—1947, nr 18, 19.
- „Por. prac. Społ.“ — „Poradnik Pracownika Społecznego“. Wśwa Min. Inform. i Propag. (Miesięcznik). R. II—1947, nr 1—2 (33—34), 3 (35), 4—5 (36—37), (dawniej „Poradnik Propagandysty“).
- „Pr. Ośw.“ — „Praca Oświatowa“. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom praktycznym pracy społeczno-oświatowej. Wśwa L.I.O.K. R. III—1947, nr 1, 2.
- „Prac. Stol.“ — „Pracownik Stolicy“. Czasopismo poświęcone sprawom społeczno-samorządowym stolicy i do kształcania kadr pracowniczych. Wśwa Zarz. Miejski m. st. Wśwy. Wyd. Kdr Pracown. (Miesięcznik). R. III—1947, nr 1—2.
- „P. R.“ — „Przysposobienie Rolnicze“. Czasopismo zawodośwe młodzieży wiejskiej. Wśwa Min. Roln. i Ref. Roln. Dep. Oświaty Roln. (Dwutygodnik). R. XI—1947, nr 1—2, 4—5 [czasopismo przekształciło się w „Przysposobienie Rolnicze i Wojskowe“].
- „P. R. i W.“ — „Przysposobienie Rolnicze i Wojskowe“. Dwutygodnik Młodzieży Wiejskiej. Wydawnictwo Min. Roln. i Ref. Roln. Samodzielny Wydział P.R.W. R. I—1947, nr 1—2.
- „Świetlica“ — „Świetlica“. Miesięcznik społeczno-artystyczno-oświatowy. Łódź. R. III—1947, nr 1.
- „Świetl. Krak.“ — „Świetlica Krakowska“. Dwutygodnik. Kraków Dom Kultury. R. III—1947 nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7. [czasopismo przestało wychodzić].
- „Teatr Lud.“ — „Teatr Ludowy“. Miesięcznik poświęcony pracy ochotniczych zespołów teatralnych i muzycznych. R. XXXIII—1947, nr 1—2.
- „Twórczość“ — „Twórczość“. Miesięcznik literacko-krytyczny. „Czytelnik“. R. III—1947, nr 1, 2, 3.
- „W. i Ż.“ — „Wiedza i Życie“ Wśwa TUR. (Miesięcznik). R. XVI—1947, nr 1—2, 3.
- „W. i P.“ — „Wieś i Państwo“. Miesięcznik poświęcony sprawom wsi. Kraków. Spółdz. Wyd. „Wieś“. R. II—1947, nr 1—2, 3.
- „Wici“ — „Wici“. Organ Zw. Młodz. Wiejskiej R. P. Wśwa, Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici“ R. II [XV]—1946, nr 39—42, 46, 49, R. XVI—1947, nr 1—13.
- „Wieś“ — „Wieś“. Tygodnik społeczno-literacki. Łódź Zw. Samop. Chłopsk. R. II—1946, nr 50—51, R. III—1947, nr 1—12.
- „Zdrój“ — „Zdrój“. Kultura, życie, sztuka. Lublin. R. III—1947, nr 1—2.

1. Baculewski J. Zagadnienie upowszechniania kultury. Dyskusja o Ministerstwie Kultury i Sztuki. „Kuźnica” nr 7, s. 7.
2. Brodowska H. O kulturę demokratyczną. „Wici” nr 41/1946 dodatek „Wiciarka” nr 5, s. 7.
3. Chałasiński J. Zagadnienie demokracji kultury. „Ks. i Kult.” nr 1—2, s. 4—6.
4. Fik I. Produkcja i konsumpcja kultury. „B. Ks. Sp.” nr 2, s. 19—21.
5. Gruszczyński K. O udostępnienie kultury. („Kultura i Sztuka”). „Por. Ośw.” nr 18, s. 17.
6. Hołuj T. Organizacja masowej pracy kulturalnej. „Odr.” nr 4, s. 7—8.
7. Hołuj T. Uwagi o upowszechnieniu kultury w Z. S. R. R. „Kuźn.” nr 12, s. 11.
8. Kruczkowski L. Odpowiedź rozmówcom „Kuźnicy”. (Dyskusja o Ministerstwie Kultury i Sztuki. III). „Kuźn.” nr 8, s. 8—9.
9. Malicki L. Najważniejszy problem. (Wieś pragnie kultury). „Wieś” nr 9, s. 4.
10. Przyboś J. Czas na rewolucję kulturalną! (Dyskusja o Ministerstwie Kultury i Sztuki. VI, VII, VIII). „Kuźn.” nr 11, s. 5—6.
11. Śiekierska J. Drogi kultury. „Kuźn.” nr 12, s. 4—5.
12. Stawar A. Organizacja i kadry. (Dyskusja o Ministerstwie Kultury i Sztuki. V). „Kuźn.” nr 9, s. 8.
13. Tokaj B. Wiejskie ogólnokształcące szkoły średnie na wsi jako dźwignie postępu i kultury. „Wici” nr 9, s. 7, nr 10, s. 12.
14. Żółkiewski S. Komentarz. „Kuźn.” nr 12, s. 7.
15. Żółkiewski S. Replika. (Dyskusja o Min. Kult. i Sztuki V). „Kuźn.” nr 8, s. 9.

16. Mikuta M. Bibliografia rozmów z pracy świetlicowej. (d.c). „Światł.” nr 1, s. 22—23.
 17. Wilczyńska M. Książki o książce. „Bibl.” nr 3—4, s. 54—55.
- 374 (05) CZASOPISMA OŚWIATOWE
18. „Bibliotekarz”. Czasopismo poświęcone sprawom bibliotek i czytelnictwa wyd. przez Zw. Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich i Bibl. Publiczną m. st. Wławy. (Miesięcznik). R. XIV—1947.
 19. „Książka i Kultura” Miesięcznik oświatowo-kulturalny Spółdz. Wyd. „Czytelnik”. R. III—1947.
 20. „Oświata i Kultura”. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom oświaty dorosłych. Kraków LIOK R. III—1947.
 21. „Oświata Rolnicza”. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom szkolnictwa rolniczego i agronomii społecznej. Wława Min. Roln. i Ref. Roln. R. III—1947.
 22. „Praca Oświatowa”. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom praktycznym pracy społeczno-oświatowej Wława L.I.O.K. R. III—1947.
 23. „Przysposobienie Rolnicze” Czasopismo zawodowe młodzieży wiejskiej Wława. Min. Roln. (Dwutygodnik). R. XI—1947. [Czasopismo przekształciło się w „Przysposobienie Rolnicze i Wojskowe”].
 24. „Przysposobienie Rolnicze i Wojskowe”. Dwutygodnik młodzieży Wiejskiej. Wydawnictwo Min. Roln. i Reform Rolnych. Samodzielny Wydział P. R. Wława. R. I—1947.
 25. „Światlica”. Miesięcznik społeczno-artystyczny oświatowy. Łódź R. III—1947.
 26. „Światlica Krakowska”. Dwutygodnik. Kraków Dom Kultury. R. III—1947. [czasopismo przestało wychodzić].

27. „Teatr Ludowy“. Miesięcznik poświęcony pracy ochotniczych zespołów teatralnych i muzycznych. R. XXXIII—1947.

28. „Wici“. Organ Zw. Młodz. Wiejskiej R. P. Ws̄wa. Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici“ R. XVI—1947.

374 (05) INSTYTUCJE OŚWIATOWE „Czytelnik“

29. Z działalności „Czytelnika“. „Ks. i Kult.“ nr 1—2, s. 11—13, nr 3 s. 18—20.

OMTUR

30. Tylicki J. Przegląd form pracy w kole OMTUR. „Gromada“ nr 14/1946, s. 31—36.

Państwowa Rada Teatralna

31. Państwowa Rada Teatralna. (Kronika). „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 109—110.

Tow. Teatru i Muzyki Ludowej

32. Dziedzic W. Z prac Tow. Teatru i Muzyki Ludowej. „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 45—48.

T. U. R.

33. Bobińska C. „Komisja Edukacyjna klasy robotniczej. „Kuzn.“ nr 12 s. 1—2.

34. Dobrowolski S. Formy i drogi pracy TUR-owej. „Kuzn.“ nr 12, s. 5—6.

35. Jabłoński H. TUR wczoraj i dziś. „Kuzn.“ nr 12, s. 3—4.

36. Kronika TUR. „W. i Z.“ nr 1—2, s. 198—199, nr 3, s. 293—296.

374 (05) ZJAZDY I KONFERENCJE

37. Konferencja teatralna w Krakowie. (Kronika). „Teatr Lud.“ nr 1—2 s. 111—112.

38. Kozioł Cz. Ogólnopolska Konferencja Okręgowych Wyztatorów Bibliotek. „Bibl.“ nr 11—12 s. 249.

39. Lubicz-Nycz B. Dwie konferencje. «Konferencja działaczy i pracowników teatrów ochotniczych zwołana przez Min. Ośw.

15. X.—4. XI 1945 w Szklarskiej Porębie i Konferencja organizacyjnej i instytucji społeczno-oświatowych prowadzących prace artystyczne zwołana przez Min. Ośw. w grudniu 1946». „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 34—41.

40. O[rłowska] B. Konferencja artystyczna w Min. Oświaty (Kronika). „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 110—111.

41. Orłowska B. Konferencja w Ministerstwie Oświaty w sprawach artystycznych oświatowych. (Kronika). „Pr. Ośw.“ nr 1, s. 54—56.

42. Orłowska B. Konferencja w sprawie popularyzacji wiedzy. „Bibl.“ nr 1—2, s. 23—24.

43. Orłowska B. Popularyzacja wiedzy — czytelnictwo — samokształcenie. Konferencja w Min. Oświaty. (Kronika). „Pr. Ośw.“ nr 2 s. 109—110.

*44. Pierwsza Ogólnopolska Konferencja oświatowa w sprawach samokształcenia. Ws̄wa — 1946. Centr. Poradnia Samokształcenia s. 83.

45. Wentlandtowa H. Konferencja w sprawie kształcenia korespondencyjnego. (Kronika). „Pr. Ośw.“ nr 1, s. 47—48.

46. Z. Dwudniowa konferencja inspektorów szkolnych i podinspektorów O. i K. D. w Kielcach. (Kronika). „Pr. Ośw.“ nr 1, s. 56—57.

3740 ZAGADNIENIA OGÓLNE OŚWIATY POZASZKOLNEJ

47. Banaczkowski P. W nowej rzeczywistości. „Pr. Ośw.“ nr 1, s. 3—7.

*48. Drozdowicz-Jurgielewiczowa I. Z zagadnień dydaktyki dorosłych. Ws̄wa 1947 Lud. Inst. Ośw. i Kult. s. 82, 1 nlb.

49. Gawin B. W sprawie wychowania społecznego. „Ośw. Roln.“ nr 12/1946 s. 518—525.

50. Grad M. Odbudowa i przebudowa człowieka. „Wici“ nr 8, s. 3.

51. Komisja Oświaty i Kultury Dorosłych Naukowego Tow. Pedagogicznego. (Kronika Oświatowa). „Ośw. i Kult.” nr 1, s. 63.
52. Krysanka H. Sylwetka instruktora. „Gromada” nr 3, 28—29.
53. Marszałek J. O właściwe metody. Jak wieś przyjęła dekret o obowiązku szkolnym. (Więsniegnie kultury). „Więś” nr 9, s. 4.
54. Oświata i kultura dorosłych w organizacji inspektorów szkolnych. (Kronika oświatowa). „Ośw. i Kult.” nr 1, s. 63—64.
- *55. Radlińska H. Oświata dorosłych. Zagadnienia. Dzieje. Formy. Pracownicy. Organizacja. Wsawa 1947. Lud. Inst. Ośw. i Kult. s. 278.
56. Ruśin F. Instruktor O. i K. D. jako organizator. VI. Współpracownicy. VIII. Badanie wyników. „Pr. Ośw.” nr 1, s. 7—15. nr 2, s. 71—77.
57. Siemiński M. Rzeczywistość oświatowa a problem kształcenia dorosłych. „Ośw. i Kult.” nr 1, s. 33—51.
58. Siemiński M. Zadania szkolnictwa dla dorosłych w Polsce współczesnej. „Ośw. i Kult.” nr 2, s. 31—48.
59. Szuman S. Problemy zyciowe młodzieży dorastającej. Cz. I. „Ośw. i Kult.” nr 1, s. 1—32.
60. Szuman S. Problematyka światopoglądowa współczesnej dorastającej młodzieży Cz. II. „Ośw. i Kult.” nr 2, s. 1—30.
61. Wachowski M. O ścisła terminologię oświatową. „Ośw. i Kult.” nr 1, s. 52—62.
62. Wroczyński R. Czynniki wychowawcze w pracy oświatowej. „Pr. Ośw.” nr 2, s. 65—70.
63. Wroczyński R. Z dziejów problematyki społeczno oświatowej w Polsce (od „Przeglądu Tygodniowego” do „Głosu”: 1866—1886). „Ośw. i Kult.” nr 2, s. 49—62.

374.1/9 FORMY PRACY OŚWIATOWEJ

374.1/2:02 KSIĄŻKA I BIBLIOTEKA

Zagadnienia ogólne dotyczące książki

64. b. Święto Oświaty w r. 1947. „B. Ks. Sp.” nr 3, s. 43—44.
65. Kozioł Cz., Swierkowski K. Głosy o książce. „Bibl.” nr 3—4, s. 64—68.

Bibliotekarstwo

66. Dekret z dn. 17. 4. 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi. „Bibl.” nr 3—4, s. 56—59.
 67. Filipowska Szemplińska J. Interpretacje. „Bibl.” nr 11—12, s. 229—230.
 68. K[ozioł] Cz. Biblioteki Poswszechnie w budżetach samorządowych. „Bibl.” nr 1—2, s. 33.
 69. Kozioł Cz. O co chodzi? (Notatki do prelekcji o organizowaniu bibliotek). „Bibl.” nr 3—4, s. 60—61.
 70. Kozioł Cz. Wyniki rejestracji bibliotek. „Bibl.” nr 11—12, s. 223—226.
 71. Łysakowski A. Uszczelnienie bibliotekarstwa. „Bibl.” nr 3—4 s. 37—38.
 72. Radlińska H. Rozległość zadań bibliotekarza oświatowca. „Bibl.” nr 3—4, s. 40.
 73. Tworowska Z. Z zagadnień bibliotekarskich w Stanach Zjednoczonych A. P. „Bibl.” nr 1—2, s. 8—9.
 74. Walterowa H. Biblioteki świeśtlicowe w ramach ogólnej polityki bibliotecznej. „Bibl.” nr 1—2, s. 3—5.
- Poszczególne biblioteki**
- Biblioteka O. K. Z. Z. w Krakowie**
75. Górska J. Biblioteka O.K.Z.Z. „Odr.” nr 7, s. 8.

Biblioteka Osiedlowa im. K. Tołwińskiego w Wświe na Żoliborzu

76. Paszkowska H. Baka Osiedlowa im. K. Tołwińskiego. „Bibl.” nr 1—2, s. 17.

Biblioteka Publiczna w Łodzi

77. Kubiakowa S. Działalność Bki Publicznej «w Łodzi» w r. 1946. „Bibl.” nr 1—2, s. 20—21.

Biblioteka Publiczna m. st. Wśwy

78. Januszko S. Biblioteka Publiczna m. st. Wśwy (kronika za czas od I.X. do 31.XII. 1946 r.). „Bibl.” nr 1—2, s. 15—16.

Biblioteka Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

79. D. S. Biblioteka Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. „Bibl.” nr 1—2, s. 17.

Biblioteki O. S. Warszawskiego

80. Sampolska W. Bibliotekarstwo powszechne w O. S. Warszawskim. „Bibl.” nr 11—12, s. 242—244.

81. „Sygnaly życia”. Biblioteki w miastach O. S. Warszawskiego] Płock — Baka im. Zielińskich przy Tow. Naukowym Płockim. Baka Powiatowa w Garwolinie. Baka Miejska w Pruszkowie. Baka Miejska im. S. Żeromskiego we Włochach. „Bibl.” nr 11—12, s. 244—248.

Czytelnictwo i technika pracy umysłowej

82. Augustyniak J. Czego czytelnik szuka w bibliotece? (Obserwacje z życia bibliotecznego). „Biol.” nr 3—4, s. 52—59.

83. Błachut S. Dookoła sprawy czytelnictwa dla wsi. „Wieś” nr 2, s. 10.

84. Dżaga J. Kluby czytelników. „Ks. i Kult.” nr 1—2, s. 6—8.

85. Kl. Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś? (Ankieta tygodnika „Wieś”). „B. Ks. Sp.” nr 2, s. 29—30.

86. Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś? (Wypowiedzi czytelników konkursu?)

„Wieś” nr 1, s. 6—8; nr 2, s. 8—9; nr 3, s. 5—6; nr 4, s. 6; nr 5, s. 5; nr 7, s. 4; nr 8, s. 4; nr 9, s. 6; nr 10, s. 5; nr 11, s. 7; nr 12, s. 5.

87. Kamiński K. Wieś jako odbiorca literatury. W. i P.” nr 1—2, s. 32—46.

88. Kapuściński J. Od sąsiedzkiej gawędy wieczornej — do książki. (Wieś pragnie kultury). „Wieś” nr 9, s. 4.

89. Malawski S. Teren działania księgarni spółdzielczej. „B. Ks. Sp.” nr 1, s. 3.

90. Masłowski S. Książka w życiu człowieka. „Ks. i Kult.” nr 12, s. 1—4.

91. Maszarek J. Literatura pod strzechą. „Wieś” nr 1, s. 9.

92. Na marginesie konkursu „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?”. „Wieś” nr 50—51/1946, s. 6—7.

93. Ołbrycht J. Pisać i mówić pro chłopsku. „Wici” nr 6, s. 4.

94. Opalek M. Udział i rola zespołów czytelniczych w złotych świetlicowych. (Materiały) „Pr. Ośw.” nr 2, s. 104—106.

95. Organizacja gazetki ściennej. „Gromada” nr 2, s. 26—27.

96. Papier T. Za książką. (Sprawozdanie z ankiet nadesłanych na konkurs twg. „Wieś”). „Wieś” nr 50—51/1946, s. 5—6.

97. Puczyńska Wenlandtowa H. Co nam daje książka? „Bibl.” nr 3—4, s. 50—51.

98. Sprawa czytelnictwa na wsi. „B. Ks. Sp.” nr 1, s. 9—10.

- *99. Weitsch E. Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie. Wśwa 1947 Spółdz. „Światowid” s. 64.

100. Wojciechowski K. Słowniki i encyklopedie. (Gawęda dla młodzieży). „Bibl.” nr 3—4, s. 61—65.

101. Zespoły dobrego czytania książki «Ze Śląska». (Kronika). „Pr. Ośw.” nr 1, s. 51—54.

374.28 DOMY LUDOWE, ŚWIETLICE

102. Gębała S. S. O domu ludowym. „Wieś” nr 15, s. 5.
103. Godek M. W sprawie przodowników świetlicowych „Pr. Ośw. nr 1, s. 20—22.
104. Goryńska K. Złoty zespolów świetlicowych. „Pr. Ośw.” nr 1, s. 22—24.
105. H. S. W sprawie przodowników świetlicowych. (Głos w dyskusji). „Pr. Ośw. nr 2, s. 77—82.
- *106. Korpała J. Świetlice (Uwagi o pracy świetlicowej). Ws̄wa 1946 Państw. Zakł. Wyd. Szkolnych, s. 55.
- *107. Korpała J. Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy wiejskiej Wyd. nowe, zmienione i rozszerz. ze słowem wstępnym prof. dr F. Bujaka. Kraków — Ws̄wa 1946. „Nasza Księgarnia” s. 62, 1 nrb. (Lud. Inst. Ośw. i Kult.).
108. L[ubicz] N[ycz] B. Uwagi do programu artystycznego zło-tów świetlicowych. „Pr. Ośw.” nr 1 s. 30—31.
109. Świetlica nasz wspólny dom. (Gawędy Omturowe VI) „Gromada” nr 2, s. 20—22.
110. W trosce o poziom prac świetlicowych (Kronika oświatowa). „Ośw. i Kult.” nr 2, s. 64—65
111. Wikiel J. O świetlicach. „Wici” nr 49/1946. s. 11.
112. Wytuczne dla organizacji złotych świetlicowych (instrukcja dla podinspektorów szkolnych do spraw oświaty i kultury dorosłych). (Komunikaty). „Pr. Ośw.” nr 2, s. 114—119.
113. Żeromski S. Koncepcje Robotniczych Domów Kultury TUR. „Kuźn.” nr 12, s. 6.

374.1/374.4 SAMOKSZTAŁCENIE. NAUCZANIE KÓRSPONDEN- CYJNE

114. Czekierda T. Samokształce-nie w zespołach p. r. „P. R.” nr 3, s. 2—3.

115. Jak założyć sekcję samo-ształceniową w kole OMTUR. „Gromada” nr 14/1946, s. 24—25.
116. Krótkie wskazówki przy czy-taniu książek naukowych dla członków Sekcji Samokształce-niowej (OMTUR). „Gromada” nr 14/1946, s. 29—30.

374.5 ODCZYTY I WYKŁADY

117. Jak przygotować i wygłosić referat. „Gromada” nr 1, s. 22—26.

374.6 UNIWERSYTETY POWSZECHNE

118. Kamińska A. Dyskusja o uniwersytetach ludowych. „Kuźn” nr 12, s. 7.
- *119. Król J. A. Drogowskazy na manowcach kultury ludowej. Ws̄wa 1947 Państw. Inst. Wydaw-niczy s. 282.
120. Lutyk L. Kierunek wychowawczy Uniwersytetów Ludowych na tle dzisiejszych hasła i dążeń nowatorskich. (referat wygłoszony na Radzie Wychowawczej T.U.L. R.P.) „Mł. Myśl Lud.” nr 1, s. 14—17.
121. Matuszewski R. O właściwej roli uniwersytetów ludowych (na marginesie książki J. A. Króla) „Kuźn.” nr 13, s. 8—9.
122. Pajdak F. Idziemy do uniwersytetów ludowych. „Wici” nr 42, s. 2
123. Pyra J. Duńskie uniwersytety ludowe. „Mł. Myśl Lud.” nr 2, 3, s. 16—18.
124. Rośnie liczba Uniwersytetów Ludowych. „Wici” nr 12, s. 6.
125. Szlarszowa Z. Z Uniwersyte-tu Ludowego w Brusie. „Wici” nr 3 s. 4—5.
- *126. Uniwersytety Ludowe w Polsce. Sprawozdanie z Pierwszego Walnego Zgromadzenia członków T.U.L. R.P. w Pabianicach 11, 12 i 13 października 1945 roku. Ws̄wa 1946 T.U.L. R.P. s. 244, 3 nrb.

127. Wylupek W. „Odchodząc z tego domu czuję w sobie dużo siły chłopskiej“ „Wici“ nr 39/1946. s. 7—8.
- 374.8 SZKOŁY I KURSY DO KSZTAŁCAJĄCE.**
128. [Banaczkowski P.] Święto Oświaty. „Pr. Ośw.“ nr 1, s. 57—58 [autor podpisany kryptonimem p. b.].
129. Kursy repolonizacyjne na Ziemiach Odzyskanych. (Kronika). „Pr. Ośw.“ nr 2, s. 107—109.
130. Mozga J. Uwagi o kursach wiciowych „Ml. Myśl. Lud“ nr 1, s. 6—10
131. Wilczyński M. Uwagi o programie historii dla szkół i kursów dla dorosłych. (Głos z terenu). „Pr. Ośw.“ nr 1, s. 16—19.
- 374.9:63 KSZTAŁCENIE POZA-SZKOLNE I DOKSZTAŁCANIE ZAWODOWE ROLNIKÓW.**
132. Jędrzejewski K. Przystosowanie rolnicze kształci i wychowuje. „Ośw. Roln.“ nr 1—2, s. 23—26
133. Leśniowski S. Popularny kurs rolniczy. Z kursów korespondencyjnych im. S. Staszica przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie „Ośw. Roln.“ nr. 1—2, s. 44—47.
134. Pawlikowski W. Masowa akcja p. r. „P. R. i W.“ nr 1—2, s. 3—4.
135. Pawlikowski W. Organizacja pracy zespołu [p. r.] w okresie zimowym. „P. R.“ nr 1—2, s. 1—2.
136. Pawlikowski W. Przedwiosnie w pracy zespołów p. r. „P. R.“ nr 4—5, s. 1—2.
137. Pawlikowski W. Uczeń p. r. „P. R.“ nr 3, s. 1—2.
138. Piątkowski A. Drogi szerzenia wiedzy rolniczej. „Ośw. Roln.“ nr 12, s. 514—518.
139. Piątkowski A. Rozważania o powszechnej oświacie rolniczej i o upowszechnieniu kultury. „W. i P.“ nr 1—2, s. 46—56, nr 3, s. 130—138.
140. Turkowski K. Zadania szkolnictwa rolniczego w dobie obecnej. „Ośw. Roln.“ nr 12/1946 s. 481—489.
141. W. P. Peerowcy w Ameryce. „P. R. i W.“ nr 1—2, s. 7.
- 374:371.1 KSZTAŁCENIE OŚWIATOWCÓW.**
142. Bijałowska M. Pionierski kurs dla pionierów. (Kronika). „Pr. Ośw.“ nr 1, s. 48—50.
143. Cencek P. Kurs teatralny w Olsztynie. (Kronika). „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 116—117.
- 374.7 ROZRYWKI KULTURALNE I KSZTAŁCENIE ESTETYCZNE.**
- 374:70 Zagadnienia ogólne.**
144. Lubicz-Nycz B. Przywilej czy prawo każdego? „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 4—7.
- 374:78 Muzyka i śpiew**
145. Batko W. Nasze zadania na Ziemiach Odzyskanych. „Pr. Ośw.“ nr 2, s. 82—84.
146. ABC aktora. „Por. Ośw.“ nr 19, s. 28.
147. Podlaski Z. Z notatnika instruktora muzyki. „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 42—45.
148. Stromenger K. Do czego służy muzyka. „Ks. i Kult.“ nr 1—2, s. 9—10.
149. Swatoń J. Jak przystąpić do pierwszej próby chóru w świetlicy. „Por. Ośw.“ nr 18, s. 29.
150. Swatoń J. Kapela ludowa „Teatr Lud.“ nr 1—2, s. 12—15.
151. Swatoń J. Śpiewak w zespole chóralnym. „Por. Ośw.“ nr 18, s. 23—24.
152. Śpiewamy. „Wici“ nr 42/1946, s. 12.
153. (W. J.) Śpiewamy. „Wici“ nr 41/1946, s. 19.

- 374:792/3 Teatr zawodowy i ochotniczy.
154. Bieniek J. Z za kulis zielonej Melpomeny. „Wiesć” nr 9, s. 2.
155. Broszkiewicz J. Klucze do muzyki. „Świetl. Krak.” nr 1, s. 5—6.
156. Buterlewicz A. Teatr w świetlicy. „Teatr Lud.” nr 1—2, s. 15—19.
157. [Czerwiński M.] Nasz teatr. Gawęda trzecia. „Gromada” nr 14/1946, s. 54—57. [autor podpisany pseudonimem: W. Sław].
158. [Czerwiński M.] Nasz teatr. Gawęda czwarta. „Gromada” nr 1, s. 29—32. [autor podpisany pseudonimem W. Sław].
159. Czerwiński M. Nasz teatr. Poza nami i przed nami. (Szkic sprawozdawczy Ref. Artystycznego K. C. OMTUR — zamiast Gawędy). „Gromada” nr 2, s. 27—31.
160. Gębik W. Szopka kwidzyniaków. „Teatr Lud.” nr 1², s. 49²53.
161. Howski S. Teatr w pracy oświatowej. „Wici” nr 9, s. 8—9.
162. Jarmul W. Reżyseria sztuk scenicznych. „Wici” nr 6, s. 8—9; nr 11, s. 10; nr 12, s. 8; nr 13, s. 9.
163. Kuliczowska K. Na drogach teatru ludowego. „Odr” nr 2, s. 6.
164. Matejko T. Planowość w pracy teatralnej. „Teatr Lud.” nr 1², s. 7—11.
165. Orłowska B. Organizacja wybieczki do teatru zawodowego. „Teatr Lud.” nr 1—2, s. 20—22.
166. Swatoń J. Muzyka w teatrze. „Świetl. Krak.” nr 3, s. 47—48.
167. Swatoń J. Muzyka w wojsku. „Świetl. Krak.” nr 2, s. 31—32.
168. Szczegodzińska L. Konkurs teatrów świetlicowych w Katowicach. „Teatr Lud.” nr 1², s. 53²56.

374:796 Sport. Gry.

169. Fafara E. „Wici” a sport w latach międzywojennych. „Wici” nr 41/1946, s. 14.
170. Mrozik K. O właściwą metodę naszej pracy sportowej. „Wici” nr 42/1946, s. 14.
171. Mrozik K. Organizacja zespołów sportowych. „Wici” nr 39/1946, s. 10.
172. [Mrozik K.] Praca zespołu w okresie jesiennym. „Wici” nr 39/1946, s. 10. [autor podpisany kryptonimem: (k. mr.)].
173. [Mrozik K.] Sporty zimowe. Saneczkowanie. „Wici” nr 49/1946, s. 15. [autor podpisany kryptonimem: (mr)].

Komitet redakcyjny stanowią: Walerian Batko, Wanda Dąbrowska, Maria Kowalczykowa, Bronisław Lubicz-Nycz, Ryszard Wroczyński

Redaktor: Piotr Banackowski

Warunki prenumeraty: rocznie — zł 150.—, półrocznie — zł 80.—, kwartalnie — zł 50.—. Zeszyt pojedynczy — zł 20.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. M. Reja 9.
Konto PKO I-965. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, ul. ks. Siemca 6.

B*31620

W Y D A W N I C T W A
ŁUDOWEGO INSTYTUTU OŚWIATY I KULTURY
WARSZAWA 22, UL. REJA 9.

KSIĄŻKI I BROSZURY

- R a d l i ń s k a H. Oświata dorosłych. Zagadnienia. Dzieje.
 Formy. Pracownicy. Organizacja. 300.—
- D r o z d o w i c z J u r g i e l e w i c z o w a I. — Z zagad-
 nień dydaktyki dorosłych.
- B o r o w i e c k a M. Kształcenie dorosłych. Próba dydaktyki. 80.—
- B o r k o w s k a N e l k e n o w a I. Literatura polska
 w kształceniu dorosłych. 30.—
- D z i u b a k S. — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe.
 Wskazówki z zakresu techniki i organizacji. 50.—
- D ą b r o w s k a W., C z a r n e c k a J., S ł o m c z e w s k a J. — 555 książek wydanych w okresie powo-
 jennym. 85.—
- C z a r n e c k a J. Bibliografia oświaty dorosłych za r. 1946 50.—
- P i g o ń S. Główne problemy literatury ludowej. 20.—
- K a p u ś c i ń s k i J. Cierniste ścieżki literatury ludowej
 w opr. S. Pigońa. 120.—
- K o r p a ł a J. Zajęcia kulturalno-artystyczne w świetlicy
 wiejskiej. 30.—
- M i c k i e w i c z A. Dziady. Ludowe misterium zadusze
 w opr. S. Howskiego. 55.—
- L a n d y B r z e z i ń s k a J. Czytamy. Początkowa nauka
 czytania i pisania dla dorosłych. 20.—
- L a n d y B r z e z i ń s k a J. Wskazówki metodyczne do
 elementarza „Czytamy“. 10.—
- L a n d y B r z e z i ń s k a J. U progu Nowej Polski.
 Pierwsza książka do czytania na kursach i w szkołach dla
 dorosłych. 80.—

CZASOPISMA

- „P r z e w o d n i k L i t e r a c k i i N a u k o w y“ —
 Kwartalnik. Metodyczny przegląd polskiej produkcji wydawni-
 czej. Z zasiłku Ministerstwa Oświaty. Cena egz. 200.— zł.
 PKO I.4703.
- „O ś w i a t a i K u l t u r a“ — Miesięcznik poświęcony zagad-
 niom oświaty dorosłych. Z zasiłku Min. Oświaty. Prenume-
 rata na konto PKO IV.704, kwart. 80 zł, pojedynczy numer
 30 zł + koszt przesyłki. Redakcja: Kraków, św. Anny 5.
- „P r a c a O ś w i a t o w a“ — Miesięcznik poświęcony zagadnie-
 niom praktycznym pracy społeczno-oświatowej. Z zasiłku Min.
 Oświaty. Prenum. na konto PKO I.965, rocznie: 300 zł, półroc-
 nie: 150 zł, kwart.: 80 zł, poj. numer 30 zł + koszty przesyłki.
- R z e c z y C i e k a w e“ — Miesięcznik popularno-naukowy.
 Wyd. Centralna Poradnia Samokształcenia przy LIOK, W. wa,
 ul. M. Reja 9. Prenum. na konto PKO I.1313, rocznie: 200 zł.
 półrocznie: 110 zł, kwart.: 60 zł, poj. numer 20 zł.

BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

C-112541

PWH 3105/Gk-Gd./30